PONIEDZIAŁEK
PRZEGLĄD SPORTOWY
20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)
Nr. 30 (1038) DNIA 8 KWIETNIA 1935 ROKU ROK XV

Nagły zgon ś.p. płk. dr. Osmólskiego

Niebywały triumf Poznania

Siedem tytułów pięściarskich w rękach jednego miasta, ósmy zdobywa dla Warszawy też poznańczyk

Piłkarze Ruchu demonstrują wspaniałą formę

Rozmowa z Jadwigą Wajsówną, laureatką W.H.N.S.

Prezes Linke bilansuje wyniki mistrzostw

POZNAŃ, 7.4. — Tel. wł. — Po skończonych zawodach zwróciliśmy się do prezesa PZB mec. Linkego z prośbą o wypowiedzenie opinji o odbytych mistrzostwach. P. prezes Linke w ten sposób sformułował swoje uwagi:

— Ilościowo zawody wypadły imponująco, organizacyjnie bardzo dobrze. Publiczność, niestety, nie dopisała, gdyż przypuszczałem, że finały przyniosą komplet i zawiodłem się. Również słabsza, niż oczekiwałem, była frekwencja na przedbojach i półfinałach.

Wszyscy zawodnicy wykazali dużą ambicję i dyscyplinę. Niektóre walki stały na bardzo wysokim poziomie, część — na dobrym, były jednakże takie walki, które uważam za niegodne mistrzostw Polski.

Mistrzostwa wykazały zupełną supremację Poznania. Świadczy to o tem, że technika najdalej zaprowadzić może zawodnika; pięściarze poznańscy całkowicie opanowali kunszt pięściarski, przechodząc bez trudu i w doskonałej formie przez wszystkie koła.

Znaczny postęp zrobiła Warszawa. Śląsk, który ostatnio przechodził okres depresji i dezorjentacji organizacyjnej i sportowej, podciągnął się znowu. Słabo wyszła Łódź, wydaje mi się, że w tym okręgu potrzebny jest trener i dlatego dobrze się stało, że jedzie tam Smith.

Stosunkowo dobrze wypadły Wilno, Białystok, a częściowo i Kraków. Sędziowanie bardzo dobre, orzeczenia sędziów były słuszne i trafne. Sędziowie w ringu spełnili swe zadania, niektórzy z nich byli jednak za mało energiczni.

Przechodząc do walk finałowych stwierdzić muszę, że walka Czortek — Sobkowiak była zasadniczo remisowa. Wygrał Sobkowiak, gdyż mistrzostwa toczyły się w Poznaniu. W Warszawie, wygrałby równie dobrze Czortek i byłoby też w porządku.

Szkoda, że nie doszło do walki z Krzemińskim: pomorzanin zaprezentował się dobrze i będzie zaliczony do grupy olimpijskiej.

W wadze piórkowej Polus zdecydowanie pokonał Forlańskiego, gdyż odnalazł swą dawną formę i zaprezentował bardzo wysoki poziom techniczny.

Sipiński w lekkiej był lepszy od Kajnara. Kajnar zyskał dużo na przejściu do wagi lekkiej i przypuszczać należy, że będziemy mieli w nim równie dobrego zawodnika w tej wadze jak w piórkowej.

Misiurewicz słusznie wygrał z Seweryniakiem, będąc przedewszystkiem lepszym w trzeciej rundzie, kiedy Seweryniak odebrał całą porcję celnych ciosów. Może i lepiej się stało, że zwyciężył Misiurewicz, gdyż jest to zawodnik młody i z przyszłością. Nie chcemy przez to zmniejszać wielkich zasług Seweryniaka dla polskiego pięściarstwa.

W wadze średniej wygrał zdecydowanie Majchrzycki. Chmielewski popełnił zasadniczy błąd, że chciał wygrać walkę przez k. o. Zapalał się i... przegrywał, gdyż punktował Majchrzycki. Walka na najwyższym poziomie: z obu zawodników możemy być dumni. Szkoda, że Chmielewski zapomniał się po meczu, że zeszedł z ringu, nie czekając na nagrodę. Tłomaczyć należy to tem, i to go usprawiedliwia, że przykładał do tego spotkania niezwykłą wagę, a wynik wstrząsnął nim.

W wadze półciężkiej nie mamy godnego reprezentanta. Obaj zawodnicy stali na niskim poziomie technicznym, a mistrz polski Szymura ciężko reaguje na ciosy przeciwnika.

Waga ciężka — to jedno tylko nazwisko — Piłat.

(St. Śliw.).



ROBINSONADA KORNIEJEWSKIEGO podczas meczu Garbarnia — Polonia 4:1. Pierwszy od lewej autor strzału Pazurek I; przed nim Seichter.



KOMISJA NADAWCZA WIELKIEJ HONOROWEJ NAGRODY SPORTOWEJ ZA ROK 1934. Od lewej p.p.: Al. Olchowicz, Sikorski, Muszałówna, płk. Glabisz, płk. Kiliński, dr. Orłowicz, dr. Rogalski, dr. Szulc, ppłk. Missiurro. Stoi kpt. Uhacz.



FINALIŚCI WAGI KOGUCIEJ na mistrzostwach Polski: Wirski (Poznań) i Krzynuski (Pomorze).

21 bramek kształtuje tabelę ligową

Dwadzieścia i jedną bramkę przyniosło w płonie pięć ligowych meczów niedzielnych. Dwa wyniki po 4:0, dwa po 4:1 i jeden 2:1 zgrupowały po stronie zwycięzców — Garbarni, Ruchu, Warty, Wisły i ŁKS 18 goli, a po stronie pokonanych — Polonii, Pogoni, Cracovii, Śląska i Warszawianki — tylko trzy bramki.

Co wyniki te, a raczej przebieg poszczególnych meczów mówi. A więc przedewszystkiem, że Ruch jest już we wspaniałej formie, że jest mistrzem Polski w całem słowa tego znaczeniu i że tylko jakieś kataklizmy mogłyby drużynę z Wielkich Hajduków pozbawić trzeciego z rzędu zdobycia tego tytułu.

Drugi meldunek pocieszający nadszedł z Poznania: Warta odmłodziła swą drużynę b. szczęśliwie, czego niestety, nie można powiedzieć o Cracovii.

Wieści z boiska Wisły donoszą, że drużynie Kotlarczyków ciągle jeszcze daleko do jakiej takiej choćby formy, oraz że Śląsk, jakkolwiek zbyt mało umie, aby konkurować ze swym sąsiadem Ruchem w walce o palmę pierwszeństwa, umie jednak zbyt wiele, aby nie odbierać w przyszłości punktów swym starszym kolegom.

Mecz łódzki przyniósł jedną tylko ciekawą nowinę: że trener łodzian Ceisler wyznaje stosowanie w grze napadu systemu W. Eksperyment niewątpliwie ciekawy: chodzi tylko o to, czy łącznicy ŁKS wytrzymają fizycznie owo nieustanne cofanie się do tyłu, a potem podwójnie szybkie parcie do przodu.

Zawody warszawskie przyniosły pod każdym względem, poza kasą smutne refleksje na temat Polonii. Jedno jest jeszcze: o ile zespół stołeczny nie poczyni generalnej zmiany linji napadu, nie może nawet marzyć o pozostaniu w Lidze.

Dziś, kiedy widzieliśmy już wszystkie 11-cie drużyn ligowych w boju, możemy powiedzieć, że w formie znajduje się Ruch, Legia, Warta, a częściowo Garbarnia i Pogoń. Między niemi też rozegra się pewnie walka o wiosenne mistrzostwo Ligi.

2 OFIARY WYŚCIGU AUTOMOBILOWEGO.

PARYŻ, 7. 4. Tel. wł. Wyścig górski w Chateau Thierry na dystansie 1-klm. zakończył się tragicznie. Samochód Włocha Cattaneo wpadł w tłum, zabijając dwie osoby i raniąc kilkanaście. Kierowcy nic się nie stało. Wyścig był rozegrany według nowej formuły: dystans 1 km., start stojący: kierowca musiał zatrzymać samochód na mecie. Zwyciężył Benoist na 5-litrowym Bugattim w czasie 30.4 sek., a więc z przeciętną szybkością 118.421 km. na godz.

WIELKI WYŚCIG MOTOCYKLISTÓW

BERLIN, 7. 4. Tel. wł. Wyścig motocyklowy w Eilenriede pod Hannowerem wygrał w klasie 500 ccm Mansfeld (DKW) w 1:16:36.3 (średnio 115.6 km. na godz.), bijąc o 9 sek. czterokrotnego zwycięzcę Bauhoffera na DKW. — W kategorji 350 ccm triumfował Anglik Mellors na NSU z szybkością 108.3 km. na godz., przed swym rodakiem Tyrell Smith (AJS). Kategorja 250 ccm.: 1) Geiss (DKW) 101.3 km. na godz., 2) Klein o 20 sek.

Sport polski w żałobie

W niedzielę, późnym wieczorem, nadeszła do stolicy smutna wiadomość o zgonie długoletniego dyrektora Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego płk. dr. Władysława Osmólskiego.

Płk. dr. Osmólski był jednym z najwybitniejszych działaczy wychowania fizycznego w Polsce. Pierwszy dyrektor C. I. W. F., został ostatnio przeniesiony z Warszawy do Poznania na stanowisko dyrektora tamtejszej szkoły sanitarnej.

Przed niedawnym czasem został on zaproszony przez rząd liberyjski na stanowisko naczelnego lekarza w tym kraju, siedzibie śmiercionośnej malarji. Dr. Osmólski był jednym z najwybitniejszych lekarzy tej choroby.

Wczoraj właśnie rozpoczął swą podróż do Liberji. Ledwie jednak przekroczył granicę polsko-niemiecką poczuł się słabo. Wyniesiono go z pociągu na jednej z małych stacyjek niemieckich, na której dokończył życia.

Płk. dr. Osmólski był jednym z pierwszych dziennikarzy sportowych w Polsce: przed kilku laty redagował „Stadjon".

Wisła - Śląsk	**4:1,**	w Krakowie
Warta - Cracovia	**4:0,**	w Poznaniu
Garbarnia-Polonia	**4:1,**	w Warszawie
Ruch - Pogoń	**4:0,**	w Hajdukach
Ł.K.S.-Warszawian.	**2:1,**	w Łodzi



DOROBA (WARSZAWA) I SZYMURA (POZNAŃ) zetknęli się już w przedboju, który był faktycznie finałem mistrzostw Polski.



12-te Z RZĘDU ZWYCIĘSTWO ODNIOSŁA ÓSEMKA CAMBRIDGE nad Oxfordem, podczas dorocznych regat na Tamizie w Londynie.



DWIE DOBRE MUCHY Jarząbek (Śląsk) i Sobkowiak (Poznań), zetknęły się w przedboju mistrz. Polski. Wbrew logice wzrokowej zwyciężył ten mniejszy.

Raz jeszcze od początku...

Ogólne wrażenie z pierwszego wieczoru mistrzostw pięściarskich Polski

Poznań, piątek.

Dwa nokauty na 23 walki pierwszego dnia mistrzostw, to rzeczywiście procent nieduży, świadczący, zdawałoby się, o wyrównaniu klasy pięściarskiej we wszystkich ośrodkach Rzeczypospolitej. Tak jednak nie było. Różnica w dalszym ciągu jest ogromna, większa może nawet, niż w latach poprzednich. Balast pięściarskiej miernoty jest nadal poprostu nie do strawienia. System losowania przeciwników stwarza sytuacje przykre, niesprawiedliwe i krzywdzące lepszych zawodników. Ten system ulec musi zmianie, bo dzisiejszy stan rzeczy nie wróży rychłej zmiany na lepsze.

Pierwszy dzień walk, trwających okrągłe 6 godzin (!), dał widzom krótkie tylko momenty prawdziwie wartościowego widowiska i długie kwadranse bijatyk, mogących zniechęcić najzagorzalszych entuzjastów.

Już pierwsza walka Jarząbka (Śl) z Wyszeckim (Pom.) była mocno blada. Ślązak wygrał, ale ani jedną ze swoich anemicznych akcyj nie potrafił zaimponować. Chwilę ożywienia wniósł Wieczorek (W), który rozciągnął Nieprza (Lw.) pokazowym nokautem. Gwałtowna serja w tułów, suchy upercut w żołądek i klasyczny strzał w szczękę, uśpiły lwowianina jeszcze na stojąco. To była „czysta robota". Później znowu poziom pierwszego kroku w walce Góreckiego (B.) ze Stanem (L.).

Pierwszej sensacji doczekaliśmy się w walce koguciej. Wirski pewnie, choć nieznacznie pokonał Spodenkiewicza, faworyzowanego na mistrza Polski. Łodzianin był zupełnie bez wyrazu, bez szybkości, bez klasy. Duszenie wagi, które jak morowa zaraza trawi szeregi łódzkiej gwardji pięściarzy, sprzątnęło pierwszą ofiarę. Potem znowu miernota w zwycięskiej walce Wojsławskiego nad Nowickim. Jeszcze nędzniejsze widowisko, to walka piórkowców Piotrowicza (B.) z Kowalskim. Białostoczanin wygrał niesłusznie. Furja jego bezsensownych ataków znalazła w kolegjum sędziów aplauz niewytłumaczony.

Nareszcie pierwsza „wielka" walka. Polus — Chrostek. To należało sfilmować! Najwspanialsza, najskuteczniejsza defensywa, jaką widziały polskie ringi. Chrostek bił w powietrze, trafił każdem natarciem w próżnię, był bezradny w swojej furji, jak małe, rozłoszczone dziecko. Polus porwał wybredną poznańską widownię, która zapomniała mu nawet dezercję do szeregów stolicy. Jego side - stepy były wykonane klasycznie. Znikał, jak cień, pozostawiając na dawnem miejscu tylko pięść, która co sekundę lądowała na szczęce przeciwnika. Przez obronną linję prostych ciosów Chrostek nie przeszedł ani razu. Krakowianin stracił wkońcu całą fantazję, rezygnując z dalszych ataków na nieuchwytnego przeciwnika. Polus go wypunktował, wyczerpał, zdekla sował.

Woźniakiewicz, chyba także daleki od swej najwyższej formy, nie bez trudu pokonał dzikiego Ackermana. Bąkowski zato ze śmieszną łatwością unieszkodliwił silnego Bienenstocka (L.).

Potem znowu przyszła wspaniała walka Kajnara z Banasiakiem. Łodzianin ruszył „na wojnę" zostawiając w łaźniach, pod kocami i w czasie głodowych dni, 7 kilo (!) nadwagi, razem... z połową swego ducha. Mimo to walczył dobrze, nawet bardzo dobrze. Kajnar był jednak znowu dawnym mistrzem. W wyższej wadze odzyskał wszystkie swoje dawne wartości. Parł naprzód szybko, odważnie, z przytomną pasją. Wytrzymał tempo, które w ostatniem starciu było wprost furjackie. Celnemi prostemi z obu rąk utorwał sobie drogę do zwycięstwa, przetrzymując żywiołowe, szaleńcze ataki łodzianina.

Dawny mistrz Sipiński pokonał Krawczyka (Śl.), który jednak zaprezentował się więcej niż dobrze. Potem oklaskiwaliśmy jeszcze młodziutkiego Maja (B.), który zwyciężył Orlicza (Wil.), dzięki inteligentnej walce, wróżącej mu bardzo obiecującą przyszłość. Maj był tego dnia najmilszą niespodzianką, przygotowaną przez prowincjonalne ringi.

W półśredniej najpierw niemrawe zwycięstwo Bienieka nad Biesem i skandaliczna bijatyka Jodłowskiego (zwycięzca) z Biłejem, potem nowa bomba: Misiurewicz, ni stąd, ni zowąd, zabłysnął królewską formą. Poszedł na Taborka, jak tygrys. Z miejsca zasypał go gradem straszliwych strzałów. Taborek nie wytrzymał, pod koniec starcia był już w pełnym odwrocie. Pierwsza minuta drugiej rundy przyniosła zakończenie: lewy sierp w żołądek, a potem swing, który na szczękę Taborka spadł niczem piorun. Łodzianin pada, jak ścięte drzewo, jak rozerwany dynamitem. Wali czaszką w ring. Nieprzytomnego, z wywróconemi białkami, wynoszą go z ringu. Liczyć do „10" było bezsensem.

Waga średnia. Zaczęło się od niesamowitego rżnięcia, jakie dostał Kolonko od „Chmiela". „Majcher" pocił się natomiast porządnie nad niespodziewanie dobrym Kurką (Śl.) który nie raz i nie dwa „zajechał" go dotkliwie. Lewandowski w proch i w pył rozniósł Sarnowskiego (Pom.), który pokazał nieludzką do prawdy odporność.

Krwawa rzeźnia rozpoczęła kategorję półciężką. Wystrach „redivivus" rozbił Morawę tak, że krew z ust nieszczęśliwego, choć bohaterskiego krakowianina, płynęła strumieniem. Potworna, dramatyczna walka. Jaka szkoda, że Wystrach, ta „śląska pantera", tak mało umie wykrzesać ze swych fantastycznych fizycznych możliwości! Zwycięstwo Weznera nad Urbanem było bez historji, podobnie, jak i Leoniaka nad Kraszewskim. W obu tych walkach widzieliśmy poziom, kompromitujący instytucję mistrzostw.

Następne spotkanie, to bezsprzeczny finał kategorji półciężkiej. Doroba przegrał z Szymurą. Pogromca Zehetmayera był cieniem siebie. Przetrenowany, zatracił wszystkie zdobycze ostatnich miesięcy. Bił nie celnie, powoli, nudnym, nieskutecznym szematem. Na nic się nie zdało dyktando Sztamma, Szymura natomiast reagował na każdy rozkaz Majchrzyckiego, bijąc szybkiemi „dyszlami" z obu rąk. Poznańczyk podciągnął się ogromnie. Dwie pierwsze rundy przynoszą Szymurze nieznaczną przewagę. W trzeciej Doroba zaczyna się nieco rozkręcać i w chaotycznem zwarciu uzyskuje wreszcie przewagę nad tracącym siły przeciwnikiem. Wtedy pada gong — o 40 sekund zawcześnie! Warszawa zakłada protest. 9 minut i 20 sek. walki dało wynik raczej remisowy, ale Doroba nie może się czuć pokrzywdzonym zwycięstwem swego przeciwnika.

Ostatnia walka, ukończona o drugiej w nocy, przyniosła zasłużone, choć minimalne zwycięstwo doskonale walczącego Mizerskiego nad Wrazidłem.

Decyzje sędziowskie w ogromnej większości przykładnie sprawiedliwe. Sędziowie w ringu wszyscy słabi, z wyjątkiem Zapłatki, który prowadził walki celująco, zdobywając zaufanie i sympatję zarówno zawodników, jak i całej widowni.

W. Trojanowski.



Sobota: pierwszy mistrz traci tytuł

Krzemiński eliminuje Rogalskiego. Z łodzian pozostaje tylko Chmielewski. Powtórzenie meczu Piłat-Mizerski

W sobotę przez ring w Poznaniu przewinęło się 46 zawodników, którzy stoczyli 2 walki, podczas gdy dwóch odsiedziało w ringu regulaminem przewidzianą minutę, by bez walki przejść do następnego koła. Lekarze bowiem nie dopuścili do walki Piotrowicza z Białegostoku, który ma uszkodzoną szczękę. Misiorny (Poznań), który już w przedbojach wyciągnął los wolny, przeszedł bez walki do półfinałów. Nie dopuszczono również Wystracha spowodu ropnego zapalenia dziąsła i uszkodzenia prawej ręki, na czem skorzystał Wezner (Pomorze).

Walki drugiego dnia stały na znacznie wyższym poziomie, aniżeli dnia poprzedniego, chociaż nawet jeszcze i w sobotę były spotkania beznadziejnie słabe. W dalszym ciągu niestety musimy podtrzymywać to, co stwierdziliśmy już w ostatnim numerze, że w chwili obecnej beznadziejnie przedstawia się waga półciężka. Bezapelacyjnym mistrzem w tej kategorji byłby... Karpiński, gdyby był stanął w wadze półciężkiej, zamiast średniej, gdzie po pięknej walce w półfinale uległ Chmielewskiemu. Nie wiele lepiej od wagi półciężkiej przedstawia się waga ciężka, no i kogucia.

Pierwszym mistrzem, który stracił tytuł był Rogalski, pokonany przez Krzemińskiego (Pomorze). Podobnie jak Banasiakowi i poznańczykowi robienie wagi nie wyszło na dobre i przypuszczać należy, że pożegna się on definitywnie z dotychczasową kategorją mimo, że w wadze piórkowej wobec niskiego wzrostu też zapewne nie wiele zdziała.

Na talenty zupełna posucha i już po sobotnich walkach z całą stanowczością można stwierdzić, że tegoroczne mistrzostwa Polski nie ujawniły żadnej rewelacji.

Sobotnie walki w całej jaskrawości odsłoniły niemoc Łodzi. Na trzech zawodników w tym dniu startujących tylko Chmielewski dotarł do finału. On też jedyny reprezentuje obecnie łódzki boks w jego dawnej świetnej formie. Z poznańczyków odpadli tylko Rogalski i Lewandowski, który walczył z Majchrzyckim, podczas gdy dziewięciu przeszło do dalszych walk. Na 10 walczących Warszawian, 6 zwyciężyło. Z Krakowa jeden wygrał i jeden przegrał, Wilno 2 i 2, Śląsk: 2 i 2, Pomorze: 1 i 1. Obaj startujący lwowianie przegrali swe walki, białostoczanie przegrali wszyscy trzej, podobnie i trzej lubliniacy.

Rozstrzygnięcia sędziowskie naogół słuszne. Drobne zastrzeżenie można mieć jedynie co do przyznania zwycięstwa Matiukowowi nad Jańczakiem.

Wśród sędziów ringowych słaby był p. Wiener z Katowic, który zbyt dużo zajmuje się tem, co się dzieje poza ringiem. Nie jest zadaniem sędziego ringowego zwracania uwagi na okrzyki publiczności i zwracanie się do niej przez podnoszenie ręki. Sędzia ringowy winien zawsze mieć zawodnika przed oczyma. Nieuwaga p. Wienera zemściła się przy rozstrzygnięciu w wadze ciężkiej, gdzie w drugiem starciu p. Wiener wyliczył Mizerskiego mimo, że Warszawianin przy 9 stał gotów do walki; p. Wiener jednak tego nie widział, obserwując sędziego mierzącego czas, który wystukiwał sekundy. Założony przez Warszawę protest został przez komisję odwoławczą uwzględniony i walka Piłat—Mizerski zostaje powtórzona w niedzielę w południe.

Ćwierćfinały wagi muszej dały następujące wyniki: Sobkowiak (Poznań) pokonał Jarząbka (Śląsk). Po pierwszem starciu wyrównanem, Sobkowiak ujmuje inicjatywę w drugiem i nie oddaje jej już do końca. Wieczorek (Warszawa) po bardzo ładnej walce zwyciężył Góreckiego (Białystok), Czortek (Warszawa) wysoko pokonał bardzo dobrze zapowiadającego się Sandlera (Wilno) oraz Szczurek (Kraków) niespodziewanie lecz niemniej zasłużenie pokonał Glubę (Łódź). Krakowianin, na swoją wagę bardzo wysoki, przewyższał Glubę niemal o głowę. Po pierwszem starciu łodzianina, i drugiem wyrównanem, w trzeciem niepodzielnie na ringu panował Szczurek, który bił celnie i skutecznie.

W wadze koguciej „Wirski" (Poznań) przeważając przez wszystkie starcia wysoko pokonał Wojsławskiego (Lublin). Krasnopiórów (Wilno) technicznie bardzo słaby, zwyciężył jeszcze słabszego Veidta (Lwów). Bardzo blado wypadł Rogalski (Poznań), który pozwolił się wysoko wypunktować przez Krzemińskiego (Pomorze), dysponującego tylko lewym swingiem. Przez dwie rundy wysoko punktował Krzemiński, w trzeciej Rogalski umieszcza cios na szczęce przeciwnika, który jest „groggy". Mistrz Polski jest jednak tak wyczerpany, że nie umie tego wykorzystać. Niewątpliwie nie bez wpływu było tu robienie wagi. W ostatnim ćwierćfinale w tej wadze Małeckiemu (Warszawa) przyznano zwycięstwo nad Nowakowskim (Śląsk), który był naszem zdaniem pięściarzem lepszym.

W piórkowej: Polus (Warszawa) pokonał po niezwykle zaciekłej i ambitnej walce pewnie Woźniakiewicza (Łódź). Przez wszystkie trzy starcia nieznacznie lepszy był Polus. Mistrz Polski Forlański (Warszawa) wysoko pokonał Bończoszka (Lublin), który był gorszy o kilka klas. Rudzki (Śl.) zwyciężył słabego Szczypiorka (Wilno), który w drugiem starciu prostymi potrafił jednak ślązaka zaszachować. Rudzki nic się nie nauczył.

Do najciekawszych walk wieczoru należała pierwsza półfinałowa walka w lekkiej, w której „Kajnar" (Pozn.) pokonał Bąkowskiego (War.). Po pierwszem starciu Kajnara i drugiem Bąkowskiego, w trzeciem bezapelacyjnie góruje poznańczyk, który też zasłużenie wygrywa. W drugim półfinale Sipiński (Pozn.) wygrał po ciosie w żołądek w trzeciem starciu wskutek poddania się słabego Maja (Białystok). Sipiński mając uszkodzoną prawą rękę walczył wyłącznie lewą.

W ćwierćfinałach półśredniej Bieniek (Śl.) po chaotycznej walce pokonał Ceglarza (Lublin). Słabo walczący Misiurewicz (Poz.) wygrał na pkt. z Jodłowskim (Kr.), który wprost panicznie bał się Poznańczyka i stale go trzymał. Matiukowowi (Wilno) przyznano zwycięstwo nad Jańczakiem (War.), natomiast Seweryniak (W.) pokonał po bardzo ciekawej walce Kuszniera (Białystok), który zrobił olbrzymie postępy od mistrzostw zeszłorocznych.

Popisem techniki były oba półfinały w wadze średniej. Chociażby dla tych dwu walk warto było siedzieć w nieogrzanej hali 5 godzin, bowiem tak długo trwały walki sobotnie. Po wyrównanem pierwszem starciu Chmielewski uzyskał przewagę nad dobrze dysponowanym Karpińskim (War.) i wygrał wysoko. Łodzianin walczył bardzo inteligentnie. Niczem nie ustępowała pierwszej druga półfinałowa walka Majchrzyckiego z groźnym Lewandowskim z Inowrocławia i tutaj również pierwsze starcie było wyrównane, pozostałe wysoko dla Majchrzyckiego, który walkę taktycznie przeprowadził wprost wspaniale, górując bezapelacyjnie nad swym przeciwnikiem w trzeciem starciu.

Po wspaniałym popisie techniki w wadze średniej, raziła tembardziej słaba walka Szymury (Pozn.), który zwyciężył Leoniaka (Lwów).

W półfinale wagi ciężkiej Piłat (P.) spotkał się z Mizerskim (War.). W pierwszem starciu warszawianin skutecznie punktuje, w drugiem nadziewa się na cios i siada. Wstaje przy 8, lecz sędzia p. Wiener tego nie zauważa i wylicza go, co spotyka się z protestem Mizerskiego. W drugim półfinale Karpiński (Pozn.) bije na punkty Chomę (Pom.), który niewiadomo poco znalazł się w Poznaniu, gdyż o boksie niema pojęcia.

St. Śliwiński

W Krakowie — po dawnemu

Gen. Mond znów na czele K. O. Z. P. N.

KRAKÓW, 7.4. — Tel. wł. — Walne zgromadzenie KZOPN zapowiadało się bardzo burzliwie. Szereg demonstracyjnych wniosków, skierowanych czy to przeciwko zarządowi, czy przeciw jego członkom, zapowiadał groźne scysje. Stało się jednak inaczej. Nie było burzy, nawet ani jedna kropla deszczu nie spadła na głowy, któregoś z władców piłkarzy podwawelskich.

Groźni opozycjoniści okazali się garstką działaczy z małej prowincji. Wyniki prac komisji dyscyplinarnej, badającej ich zarzuty, położyły nareszcie kres pogłoskom godzącym w cześć niektórych działaczy krakowskich. Wybór i przyjęcie mandatu przez gen. Monda zostały z dużem zadowoleniem powitane przez zdrową część opinji, odgradzającą się od garstki domorosłych malkontentów.

Zebranie zagaił wiceprezes KZOPN starosta dr. Wnęk, który stwierdził, że reprezentowanych jest 45 klubów. Skolei przystąpiono do porządku dziennego t. j. do wyboru prezesa. Imieniem zarządu wpłynęła kandydatura gen. Monda, Wnioski formalne odnośnie sposobu głosowania przedstawili jedynie dwaj delegaci tarnowscy, po czem przystąpiono do wyborów. Kandatura gen. Monda uzyskała 514 głosów. Głosowali przeciwko niej jedynie reprezentanci kilku małych klubików z Tarnowa i okolicy. Na tem walne zgromadzenie zostało formalnie zamknięte.

Skolei przybył do sali obrad p. gen. Mond, który oświadczył, że dziękuje za wybór i przyjmuje go, co wywołało długotrwałą burzę oklasków. Prezes zapewnił, że będzie przestrzegał, by nie było w związku żadnych nadużyć lub protekcyj.

Skolei przewodniczący komisji dyscyplinarnej dr. Wojakowski podał do wiadomości, że komisja stwierdziła, że wszelkie zarzuty przeciwko p. Marszałkowi i red. Statterowi są bezpodstawne. Przewodniczący wydziału gier i dyscypliny wyjaśnił, że sprawa rzekomego pokrzywdzenia 16 p. p. w Tarnowie powstała z winy zeszłorocznych władz tarnowskich, a nie z winy Krakowa, poczem konferencja została zamknięta.

KRAKÓW, 7.4. — Tel. wł.—Na walnem zgromadzeniu KOZPN obecny był również delegat PZPN p. inż. Kuchar, który w rozmowie z naszym korespondentem wyraził zadowolenie ze spokojnego przebiegu obrad. P. inż. Kuchar omówił również w Krakowie sprawę obozu dla najlepszych piłkarzy Krakowa. Obóz ten będzie podzielony na dwie części. Pierwszy t. j. kurs dla najlepszych graczy w ilości 26 do 30 ma na celu podciągnięcie do najlepszej formy reprezentantów Krakowa, drugi przewidziany jest dla graczy młodszych, mających tworzyć narybek oraz kadry instruktorów. Oba obozy prowadzić będzie trener Otto, któremu do pomocy dodany będzie znany piłkarz Kossok.

KRAKÓW, 7.4. — Tel. wł. — Dzisiejsze zawody piłkarskie o mistrzostwo klasy A przyniosły w Krakowie pierwszą sensację większego formatu. Oto eksligowa drużyna Podgórza przegrała z rezerwą Wisły w stosunku 0:2 (0:1).
wodrza — Legja 1:1 (0:1), Unja — Olsza 1:1 (0:0). Nadwiślan — Garbarnia IB 1:0 (1:0).

JAN BALL 4)

PIĘŚCIĄ ZDOBĘDĘ ŚWIAT

Powieść

I Schmeling znowu stracił swoją posadę. O nową nie było łatwo. Pracy nie można było znaleźć, chleba nie można było dostać, radości nie było widać. Wojna się kończyła w atmosferze krańcowej nędzy całych Niemiec.

A już w Hamburgu było najgorzej. Miasto portowe, od czterech lat bezrobotne, zajęte tylko polerowaniem bezczynnych torpedowców, miasto handlowe bez handlu, miasto międzynarodowe bez cudzoziemców, miasto miljonowe — bez ludności.

Było tak źle, że nie było nawet za co sprawić sobie tytoniu do marynarskiego kapciucha czy zafundować jednego papierosa... Wykorzystał sytuację nałogowców Schmeling, człowiek bez nałogów, i rozpoczął domową fabrykację papierosów z okurków, zbieranych w rynsztokach i śmietnikach.

Pierwszą poważną posadą było stanowisko akwizytora biura ogłoszeniowego przy „Hamburger Fremdenblatt", największym i najbardziej rozpowszechnionym dzienniku lokalnym.

Wtedy właśnie miała miejsce jego pierwsza poważna walka, a właściwie — akurat wówczas, nie dotrzymał poraz pierwszy kontraktu na mecz.

Miał lat 18-cie, grał w bramce trzeciorzędnego klubu dzielnicowego, uprawiał z zamiłowaniem i powodzeniem zapaśnictwo. Robił postępy tak znaczne, że wreszcie zaproponowano mu walkę z silniejszym i „sławnym" przeciwnikiem. Był to może sam mistrz klubu...

Przyjął. Wstał w niedzielę o szóstej rano, by odbyć ostatni trening. Matka wybałuszyła oczy.

— Co się stało, na litość Boską! Zwykle dobudzić się ciebie nie można, a teraz...

Max nic nie odpowiedział. Wzruszył ramionami: nic wielkiego! Przejdzie się trochę...

Brak odpowiedzi umocnił podejrzenia matki. Coś wisiało w powietrzu. Czyżby pojedynek?.. Trzeba było przeszkodzić za wszelką cenę!

Mistrz świata został podstępem zwabiony do spiżarki i zamknięty na całe przedpołudnie.

Mecz się nie odbył. Max płonął ze wstydu: jak się wytłumaczyć, co w klubie powiedzieć? Po długim namyśle wziął pióro i napisał:

Do zarządu klubu!

Uprzejmie zawiadamiam WPanów, że spowodu nieodpowiednich warunków treningu postanowiłem wystąpić z WPanów klubu.

Z prawdziwym szacunkiem....

Rzucił klub bez wahania, bez scen i tragedji. Dla niego nie była to kwestja etyki lub uczucia. W jego psychice nie istniała struna przywiązania, ani wdzięczności. On — liczył. Rachunek wykazywał, że lepiej jest porzucić kolegów i klub, z którego zresztą nie miał wielkiej pociechy, niż przyznać się do pozycji smarkacza we własnym domu. Więc poszedł...

Nie można mu nawet brać tego za złe, czy też prześladować zarzutem niewdzięczności, jak to przez długi czas robiono w Niemczech. Trzeba przyjmować fenomen ludzkiego charakteru taki, jaki on jest. Można stwierdzać jego walory i wady, można klasyfikować jego wartości i cechy, ale niepodobna rozpoczynać krucjaty za brak pewnych psychicznych klawiszy, tak jak nie można robić zarzutu z tego, że ktoś jest rudy lub ma zezowate oczy.

Można natomiast nie lubić zezowatych! To też Schmeling nigdy nie był lubiany i nawet dzisiaj, po wielkiem zwycięstwie, nawet wówczas przed czterema laty, kiedy był chlubą i ozdobą sportu niemieckiego, nie potrafił zjednać sobie serca publiczności. Podziwiano go, oklaskiwano, cieszono się z sukcesów — bo przecież był to jednak ten Niemiec, który udowodnił światu siłę germańskiej pięści i hart teutońskiego ducha... Ale we wszystkich walkach, w których przeciwnikiem Maxa był Niemiec równie dobrej krwi, sympatje publiczności skłaniały się odrazu w stronę Dickmanna, Dömgörgena czy Dienera.

Katem dla Schmelinga stała się publiczność berlińska, najbardziej wzorowa i najbardziej bezstronna publiczność w Europie. Ale ta widownia, która tak sprawiedliwie odważa wysiłek sportowy, która z niespotykanym wprost objektywizmem i bez zamroczenia ocenia wyczyny zawodnika ubranego w koszulkę reprezentacyjną (że przypomnę mecz piłkarski Niemcy — Polska 1:0 w Berlinie, kiedy Rzesza schodziła z boiska wśród drwinek i śmiechu), ta sama publiczność nie oddała nigdy Schmelingowi swych uczuć i sympatyj. Zdawano sobie sprawę, że jest bokserem lepszym, że jest pięściarzem wielkiej klasy, oddawano mu cesarską daninę oklasków, ale nie ofiarowano nigdy ciepła.

Koledzy również... Właściwie, Schmeling nie uznawał koleżeństwa i przyjaciół. Przeszedł przez życie otoczony adoratorami albo wspólnikami, przyjaciół nie miał nigdy. Nawet Hans Steinbrecher...

Tak, Hans! Nawet nie byłeś nigdy przyjacielem Maxa, pomimo, że wisiałeś przy nim przez kilka lat. Byłeś mu potrzebny. Dzięki waszej znajomości Max miał ułatwiony dostęp do twojej siostry. Ale z chwilą zakończenia się flirtu z siostrą, zostały zerwane nici porozumienia i z tobą. Dzielnie pełniłeś służbę parawanu!

Hans to była też „ofiara" Schmelinga, za którą znowu nie należy nikogo winić. Był to chłopiec o dwa i pół roku młodszy od Maxa, szczupły, wyrośnięty, o śmiesznie wydętej klatce piersiowej i bocianich nogach.

Fikał właśnie temi nogami na piasku dzikiej plaży, gdzie w czasie upałów zbierała się cała hamburska hołota, której nie było stać na opłacenie 30.000 marek (były to najzabawniejsze czasy inflacji) za wstęp na ogrodzony teren.

Zresztą — czuli się tu lepiej! Tam „ludzie przyzwoici" mogli leżeć wyłącznie tylko w męskiej, albo tylko w damskiej przegródce. Był wprawdzie oddział „familijny", ale nie wpuszczano tam byle kogo i przestrzegano surowo, by trykot nie miał zbyt wyciętego dekoltu lub by biodra opinała podwójna „sukienka". Ten gruby szlaczek wprowadzony niewiadomo poco na rozkaz policji i bademajstrów, był największem utrapieniem kąpiących się. Przechowywał znakomicie wilgoć i schnął strasznie długo, a przecież wyżąć go nie było sposobu bez zwrócenia na siebie publicznej uwagi.

Tu, na plaży dzikiej, też nie wolno było obrażać moralności publicznej, ale tutaj nie było policjantów. Schupo nadbiegał dopiero wówczas, kiedy człowiek natrafił na głębię i rozpaczliwie depcząc rozkraczonemi nogami, szedł pod wodę...

Za parkanem była zresztą inna moralność. Kąpanie się w spodenkach uchodziło o kilkadziesiąt metrów dalej za przestępstwo, a było najzupełniej tolerowane przez kodeks towarzyski dzikiej plaży. Tolerowane tu były również wspólne zabawy, niewinne pieszczoty, metapsychiczne kontakty, które sygnalizują zbudzenie się sympatji u dwojga młodych ludzi. Tam, u państwa, było to nie do pomyślenia pod groźbą banicji. Tam, u państwa, aby objąć dziewczynę za szyję, czy uszczypnąć ją w udo, trzeba było wynająć osłonięty ze wszystkich stron („od wiatru") trzcinowy fotel, lub też iść do loży w kąpielowej restauracji. I jedno i drugie było kosztowne, i jedno i drugie nie było wygodne.

(d. c. n.)

Ostatnia 16-ka ustalona

Porywająca walka Czortka i Wirskiego. Polus o krok od porażki. Forlański rewanżuje się Rudzkiemu

POZNAŃ, 7.4. — Tel. wł. — Dokończenie walk półfinałowych odbyło się w niedzielę o 11-ej rano. Publiczności było bardzo niewiele, to też tem łatwiej dostrzegliśmy płk. Glabisza, który przybył w momencie kulminacyjnym mistrzostw, nie opuszczając jak zwykle, wielkiej okazji obejrzenia kandydatów na berlińskie igrzyska.

W pierwszej parze wagi muszej walczył Sobkowiak z Wieczorkiem. Dwie pierwsze rundy są idealnie wyrównane. Poznańczyk w zwarciu nie potrafił zadokumentować swej przewagi, a ostatnie słowo przy wyjściu zawsze należy do Wieczorka. W ostatniem starciu Sobkowiak zaczyna jednak wyraźnie dochodzić do głosu i chwilami ma prawdziwie piękne momenty. W ostatnich sekundach znowu górą jest warszawianin. Zwycięża Sobkowiak najzupełniej zasłużenie, ale jego forma, podobnie, jak i we wczorajszem spotkaniu z Jarząbkiem, nadal jest niewyraźna. Walka na poziomie przeciętnym.

W drugim półfinale dużą niespodziankę sprawił Czortek, który wczoraj walczył zupełnie nędznie. W spotkaniu z krakowianinem Szczurkiem pokazał się ze strony jaknajlepszej. Szedł ostro naprzód, sprytnie zwodził ciałem, trafiał precyzyjnie z obu rąk i raz zarazem ładował suche dotkliwe kontry na szczękach i żołądku swego przeciwnika. Przewaga zeszłorocznego mistrza wzrastała aż do końca. Szczurek wyższy o dwie głowy, obdarzony silnym ciosem, był chyba najlepszym zawodnikiem Krakowa, jednak przeciwko świetnie usposobionemu Czortkowi nic nie był w stanie zdziałać, kończąc walkę wyczerpany, pokrwawiony i rozbity najzupełniej

Później wyeliminowano dwu finalistów w wadze koguciej. W pierwszem spotkaniu Wirski pokonał świetnie zapowiadającego się Krasnopiórowa (Wilno), zdobywając zdecydowaną przewagę dopiero w trzeciem starciu kiedy jego znakomita praca w zwarciu skruszyła ostatecznie odporność pięknie zbudowanego i odważnego, ale mało doświadczonego przeciwnika. Malutki poznańczyk raz jeszcze zaprezentował się 'jako świetny „fighter' o niezwykłej, tygrysiej doprawdy zaciętości. Kiepskie warunki fizyczne uniemożliwiają mu osiągnięcie najwyższej klasy.



KARPIŃSKI (WARSZAWA) I CHMIELEWSKI (ŁÓDŹ) *przed swem spotkaniem, w gronie widzów i kolegów na widowni hali poznańskiej. Stylu stoi (obok policjanta) Aleksander Stencel, słynny kiedyś obrońca Turystów i Polonji warszawskiej.*

Krańcowo różnym typem jest drugi zwycięzca, Krzemiński z Pomorza, który wyeliminował osłabionego wyraźnie robieniem wagi Małeckiego. Pomorzanin mocno jeszcze prymitywny, walczył niesłychanie monotonnie, miał jednak niewyczerpane zasoby sił fizycznych, które pozwoliły mu do końca ładować zabójcze ciosy z lewej ręki. Prawa garda tego zawodnika detonuje przeciwników zupełnie, to też Małecki do końca nie potrafił znaleść skutecznej obrony na ciężkie swingi w żołądek. Warszawianin próbuje sam stanąć z prawej pozycji, ale jest dziś zupełnie osłabiony, to też w ostatniej rundzie po kilku oszałamiających uderzeniach — poddaje się najzupełniej zrezygnowany.

Dramatyczną przeprawę miał Polus w wadze piórkowej. Po dwu nad wyraz ciężkich walkach z Chrostkiem i Woźniakiewiczem spotkał się z Misiornym (Poznań), który dostał się do półfinału po dwu walkoverach. Polus stanął do walki ogromnie wyczerpany, a jego przeciwnik ruszył z miejsca naprzód z dziką poprostu furją. Anemiczne kontry Polusa często mijają celu, to też nie jest on w stanie powstrzymać wściekłego naporu przeciwnika. W drugiem starciu warszawianin wyrównuje, ale Misiorny ciągle idzie naprzód, „trykając" głową i bijąc bez wytchnienia. Zanosi się na tragedję. W ostatniej rundzie Polus goni resztkami sił, cofając się pod nieustającym naporem. Pięściarz Warszawianki opanowuje się jednak z najwyższym wysiłkiem i nareszcie osadza Misiornego szeregiem wspaniałych kontr. Powodzenie dodaje mu otuchy — bije coraz celniej i kończy walkę jako bezsporny zwycięzca, na którego cześć wiwatuje nawet poznańska widownia, choć straciła ona w tej walce swego faworyta.

Druga walka w tej wadze to rewanż za zeszłoroczne mistrzostwa Forlański — Rudzki. Ślązak poszedł do walki bez wiary w zwycięstwo. Zeszłoroczny nokaut odebrał mu połowę animuszu. Forlański punktuje inteligentnie i przetrzymuje nawet dziki atak w ostatniem starciu Rudzki był wtedy o włos od zwycięstwa, ale załamuje się znowu, zatrzymany w ataku szeregiem celnych prostych z obu rąk. Forlański raz jeszcze wygrywa zasłużenie. A zatem w finale — dwu pięściarzy Warszawianki.

Ranne spotkania zakończone zostały półfinałami w wadze półśredniej.

Misiurewicz miał ciężką robotę z Bieniekiem (Śląsk), któremu sposób walki poznańczyka odpowiadał idealnie. Wymiana ciosów na dystans przez dwie rundy nie uwidacznie niczyjej przewagi. W ostatniem starciu nadspodziewanie dobry Bieniek początkowo przeważa, ale Misiurewicz wkrótce wyrównuje stracony teren, a po celnym ciosie w szczękę, który na sekundę powala ślązaka na deski, uzyskuje już rosnącą przewagę aż do końca, zwyciężając pewnie. Bieniek dzielny, ambitny pięściarz ugiąć musiał się przed ciosem i świetną kondycją swego przeciwnika.

W ostatniem spotkaniu Seweryniak pokonał Matiukowa (Wilno), w jednym momencie odzyskując dawną formę. Po wczorajszej słabej walce z Kusznierem, zeszłoroczny mistrz był nie do poznania. Matiukow, najlepszy zawodnik pięściarskiej prowincji, walczył jak lew, ale ostatecznie skapitulował przed przeciwnikiem, finiszującym z pasją, jakiej u niego dawno nie widzieliśmy. Obu zawodników oklaskiwano gorąco. Stary wyga Seweryniak gratulował pokonanemu, który mógłby zająć kiedyś naczelne miejsce w tej kategorji, gdyby tylko miał odpowiednie warunki treningu.

Dziś wieczorem finały. Dziewięciu (!) poznańczyków, czterech warszawiaków, dwu pomorzan i jeden tylko łodzianin. Pewni zwycięzcy, to Piłat i chyba Szymura. W pozostałych sześciu kategorjach oczekuje nas sześć walk, najzupełniej otwartych, może sześć niespodzianek, napewno sześć sensacyj. 12 kandydatów na mistrzów korzysta teraz z ostatnich momentów wypoczynku przed chwilą walki decydującej.

W. Trojanowski.



KAJNAR I SIPIŃSKI
finaliści wagi lekkiej na mistrz Polski.

KTO JEDZIE DO KOPENHAGI

Skład reprezentancji Polski na zapaśnicze mistrzostwa Europy, które rozegrane zostaną w dniach 19—22 kwietnia w Kopenhadze został ustalony przez PZA w sposób następujący: w. kogucia Świętosławski (Łódź), w. piórkowa Dworok (Śląsk), w. lekka Neuff (Warszawa), w. półśrednia Szajewski (Warszawa), w. średnia Gałuszka Jan (Śląsk), w. półciężka Gwóźdź (Śląsk). Do 16 b. m. trwać będzie jeszcze zaprawa reprezentacji, tego samego dnia nastąpi wyjazd z Polski. Jako kierownicy drużyny i delegaci na kongres jadą prezes P. Z. A. p. Kocur i pp. Ziółkowski i Wilhelm Gałuszka.





EKSPEDYCJA POLSKIEJ MAKABI W. DRODZE NA IGRZYSKA DO PALESTYNY.
Sztafeta reprezentacyjna Makabi 4x100: Gotliebówna, Metzendorfówna, Freiwaldówna i Glazerówna.
Sędzia Schneider i wiceprezes Minz, w otoczeniu pływaczek Dawidowiczówny, Kandlówny i Pastorówny.

Gratulujemy rekordzistce dysku!

Wajsówna na honorowej liście odznaczonych W.H.N.S.

Wielką Sportową Honorową Nagrodę PUWF otrzymała Jadwiga Wajsówna. Najwyższe odznaczenie dostała zawodniczka, której działalność poza boiskiem spotykała się z ostrą krytyką. To też z prawdziwem uznaniem trzeba podnieść stanowisko areopagu przyznającego nagrodę, który umiał oddzielić tak dokładnie sprawy boiskowe od prywatnych i jeszcze raz podkreślić wspaniałą apolityczność i bezpartyjność sportu polskiego.

Słowa „polityka" nie padło wogóle ani razu przed przyznaniem nagrody. Ważono na szali jedynie zasługi sportowe kandydatek do nagrody (jedyni panowie: kpt. Hynek i por. Pomaski wycofali swe kandydatury gdyż Związek Balonowy nie jest zrzeszony w ZZ).

Rozważano znaczenie sukcesów Wajsówny, Walasiewiczówny Kurkowskiej - Spychajłowej i Nehringowej i po długiej dyskusji uznano niewątpliwą większością głosów że Wajsówna zasługuje najbardziej na odznaczenie. Być może że jej konkurencja — dysk — jest mniej popularna widowiskowo od biegów Walasiewiczówny; ale zato nie została ona ani razu pokonana i wyśrubowała niezwykle rekord światowy w rzucie dyskiem bijąc go dwukrotnie. Nadto wykazała na boisku ambicję, bezinteresowność i wzorową dyscyplinę sportową.

W rozmowach po przyznaniu nagrody wrócono natomiast do sprawy znanych wystąpień Wajsówny, ale podkreślono tylko, że przynosi zaszczyt aeropagowi, iż potrafił się wznieść ponad te przykre niewątpliwe reminiscencje i powodować się tylko kryterjami wartości sportowej i propagandowej wystąpień łodzianki.

Uradzono też, że statut nagrody niezupełnie odpowiada celowi zwłaszcza, że bilansu działalności za każdy rok, dokonywuje doroczny konkurs naszego pisma o puhar płk. Ulrycha. W rozmowach prywatnych zastanawiano się też poważnie czy nie należałoby, wzorując się na Nagrodach Państwowych z dziedziny sztuki, premjować raczej całokształt działalności i nie udzielać nagrody dwa razy temu samemu sportowcowi.

W skład komisji Nagrody weszli reprezentanci: Rady Naukowej WF p. Muszałówna i dr. Szulc. ZZ — dr. Orłowicz, P. K. Ol. — płk. Glabisz, Związku Dziennikarzy Sportowych — red. Sikorski, CIWF — ppłk. dr. Misiuro, M. S Zagr. — p. Olchowicz. Studjum WF w Krakowie — dr. Rogalski.

Posiedzenie otworzył dyrektor PUWF płk. Kiliński, sprawę kandydatur referował kpt. Uhacz.

Dotychczas nagrodę otrzymali: za lata 1927 i 1928 p. Konopacka - Matuszewska, 1929 Petkiewicz, 1930 — Budzyński i Mikołajczyk, 1931 — Kusociński, 1932 i 1933 — Walasiewiczówna.

Wajsówna zdobyła nagrodę ufundowaną na nowo przez PUWF, gdyż poprzednia przeszła na własność Walasiewiczówny. Jest to rzeźba A. Karnego „Dziewczyna ze skakanką".

U laureatki w Pabjanicach

PABJANICE, 7.4. — Tel. wł. — Przyjemnie jest być zwiastunem dobrej nowiny. To też kiedy otrzymałem z redakcji Przeglądu polecenie, aby zakomunikować Wajsównie o przyznaniu jej Wielkiej Państwowej Honorowej Nagrody Sportowej, momentalnie udałem się do jej mieszkania. Niestety, mistrzyni świata w domu nie było, a i czasie wizyty wieczornej nie miałem również szczęścia.

Nie zniechęcony tem bynajmniej, stawiłem się nazajutrz rano. Tym razem laureatka jest w domu. Łączę serdeczne gratulacje w imieniu Przeglądu i pytam o wrażenie po otrzymaniu tej radosnej nowiny.

— Jestem doprawdy uszczęśliwiona i dumna, bo zresztą prawdę mówiąc, niebardzo spodziewałam się takiego obrotu sprawy.

— A czy zawiadomiono już panią o tem oficjalnie.

— Jeszcze nie; ale przecież to jest pewne, prawda — pyta mistrzyni. Na odpowiedź nie trzeba zrestą czekać, bo w tej chwili przychodzi wiadomość, że wiadomość o przyznaniu nagrody nadeszła do brata Wajsówny.

Przy okazji rozmawiamy o jej karjerze. A więc zabrała się poważnie do sportu jako sokolica w r. 1929-ym. Po treningach pod kierunkiem p. Marciniaka, osiągała w dysku kolejno następujące wyniki: r. 1929 — 30 m., 1930 — 33m., 1931 — 35 m., 1932 — 42 m., 1933 — 43.08 m., 1934 — 44.195 m.

Od września ub. roku Wajsówna po dziś dzień pauzowała kompletnie. Ale mecz Łódź — Poznań zbliża się szybko, więc zabiera się do treningów nadobre.

— A Olimpjada w Berlinie?

— Niech pan będzie spokojny: uczynię wszystko, aby znaleźć się tam w najlepszej formie i godnie reprezentować barwy polskie.

(L.)

PŁYWACY POLSCY ZAPROSZENI DO RZYMU NA WRZESIEŃ?

Federacja pływacka Włoch, która ma już w kalendarzu spotkania z Francją i Czechami w Medjolanie i Paryżu ma wysłać zaproszenie dla Polski, na mecz międzypaństwowy we wrześniu w Rzymie!

Będzie to pierwsze oficjalne spotkanie pływackie między Polską a Italią. Spotkanie to będzie interesujące z tego względu że siły są prawie równe. A że wrzesień (5—12) jest miesiącem w którym pływacy nasi winni być w szczytowej formie, więc ewentualne zwycięstwo nie jest wykluczone.



NA MISTRZOSTWA POLSKI DO POZNANIA
Wyjazd ekspedycji warszawskiej. Stoją od lewej w 1-szym rzędzie: Doroba I, pani Bąkowska, Bąkowski, Mikołajewski, Karpiński; (w drugim): Małecki, Czortek, (w trzecim): Mizerski, Seweryniak, Forlański, Wieczorek, (w drzwiach wagonu): Polus, przewodniczący Wydziału Sportowego WOZB p. Tadeusz Pasturczak, Janczak.



POLONIA PRZED PIERWSZĄ PORAŻKĄ
poniesioną z Garbarnią w Warszawie. Od lewej: Korniejewski, Bańkowski, Puchniarz, Bułanow, Kruk, Herisch, Sowiński, Jelski, Seichter, Łańko, Szczepaniak.



ZDOBYCZ WAJSÓWNY
Rzeźba Karnego, zakupiona przez P.U.W.F. jako Wielka Honorowa Nagroda Sportowa.

Mamy już mistrzów Polski

Sobkowiak, Wirski, Polus, Sipiński, Misiurewicz, Majchrzycki, Szymura, Piłat

POZNAŃ, 7.4. — Tel. wł. — Finały mistrzostw rozpoczęły się w atmosferze niezdrowego podniecenia. Rozeszła się już wiadomość, że pomorzanin Krzemiński, wielki faworyt na mistrza w wadze koguciej został zdyskwalifikowany za przekroczenie wagi o... 10 deka. Rano brakowało mu do limitu 550 gramów, potem przecież walczył, a od walki się nie tyje. Skąd ten nagły przyrost? Trudno na to odpowiedzieć. Fakt pozostaje faktem, że Wirski został mistrzem, a obiecujący zawodnik pogrzebał wszystkie swoje nadzieje.

Przy widowni nabitej po brzegi rozpoczęły się wreszcie decydujące spotkania. W pierwszej parze ruszyli przeciw sobie Czortek i Sobkowiak. Rozpoczęła się walka w tempie spokojnem. Poprzez ten spokój czuło się jednak zdenerwowanie i najwyższe napięcie. Pierwsza runda jest równa, Sobkowiak atakuje, Czortek stosuje skuteczne uniki od czasu do czasu tylko punktuje lewą ręką. W drugiem starciu obaj przeciwnicy rozgrzali się już na dobre. Czortek przystępuje do zdecydowanej ofenzywy i większość akcji przynosi mu punktowe zdobycze. Walka jest ostra, namiętna. Zawodnicy wpadają w klincze coraz częściej. Warszawianin panuje w ringu najzupełniej pewnie i jego przewaga wzrasta. Podobny jest początek trzeciej rundy. Starcie niesłychanie zacięte przynosi najpierw przewagę warszawiakowi, ale następnie Sobkowiak rozpoczyna gwałtowny finisz i góruje przez pewien czas. Koniec rundy to już tylko chaotyczna szarpanina pod dyktando dopingu widowni, podzielonej na dwa obozy.

Walka kończy się nieznacznem, ale pewnem zwycięstwem warszawianina. Innego zdania są sędziowie, przyznający tytuł mistrza Sobkowiakowi. 50 walk minęło bez poważniejszego zgrzytu, już jednak pierwsza walka finałowa przyniosła decyzję niewątpliwie krzywdzącą.

W chwilę potem wszedł na ring Wirski, aby odsiedzieć swój mistrzowski walkover. W drugim rogu stanął jego przeciwnik, który przegrał pojedynek wagą i żołądkiem. Drugi zgrzyt bardzo niemiły.

Dwaj piórkowcy, warszawianie, Polus i Forlański zademonstrowali walkę na pięknym poziomie. Polus oszczędzał początkowo nadwątlone siły, ale wytrzymał zaciekłe ataki swego kolegi, walczącego z najwyższą ambicją. W trzeciem starciu Forlański finiszuje gwałtownie, ale i Polus idzie do przodu znacznie ostrzej, nie wypuszczając inicjatywy ze swych rąk. Celny sierp Forlańskiego zachwiał nim na dłuższą chwilę, ale opanowany zawodnik przetrwał ten ciężki moment, odpowiadając wkrótce całą serją celnych uderzeń. Forlański walczył jak lew, ale przeciw klasycznej defensywie wiele zdziałać nie mógł. Polus zdobywa mistrzowski tytuł, walcząc przez cały czas mistrzostw w stylu imponującym.

Lokalna sensacja Poznania w spotkaniu Kajnar — Sipiński w wadze lekkiej dała obraz walki tak zażartej, że i w międzynarodowem spotkaniu czegoś podobnego się nie ogląda. Sipiński w szalonem tempie skacze na swego kolegę jak tygrys, ale Kajnar kontruje wspaniale, trafia częściej i wygrywa nieznacznie krótkie chwile szybkich pojedynków. W drugiem starciu tempo jeszcze się wzmaga. Sipiński ciągle atakuje, ale nie bije już prawą ręką, w której odnowiła się dawna kontuzja. Kajnar wykorzystuje to, idzie śmielej naprzód, ale klinczuje przy każdej niebezpiecznej sytuacji, walcząc w zwarciu nieczysto. Ostatnie starcie to huraganowy atak Sipińskiego, który z dziką poprostu pasją, z nieukrywaną wściekłością idzie do przodu. Początek rundy wygrywa jednak zdecydowanie Kajnar i dopiero ostatnie chwile należą do dawnego mistrza.

Pada gong. Twarz Sipińskiego łagodnieje, z uśmiechem podchodzi do swego przeciwnika, ściskając mu rękę. To był ładny gest, nie wystarczył jednak do zwycięstwa, które sędziowie przyznali Sipińskiemu. To że walczył przez kilka minut jedną ręką świadczy chlubnie o jego ambicji, ale nie daje mu przecież przewagi punktowej. Kajnar w tej walce napewno nie był gorszy.

Prawie równie zaciętą walkę stoczyli odwieczni konkurenci do reprezentacji w wadze półśredniej Misiurewicz i Seweryniak. Pierwsza runda jest jeszcze spokojna, poznańczyk wyraźnie czeka na okazję do ulokowania swego błyskawicznego ciosu. Seweryniak kryje się świetnie, walcząc krótkiemi wypadami z dystansu. W drugiej rundzie Misiurewicz trafia kilka razy celnie, stary mistrz niweluje jednak różnicę w momentach zwarcia. Rozstrzygnięcie pada w ostatniem starciu. Poznańczyk trafia ciężko parę razy, jego przeciwnik traci wyraźnie siły i rezygnuje z ofensywy, inicjując tylko przez krótkie chwile zaczepne akcje, które jednak nie przynoszą mu sukcesów. Seweryniak jest coraz bardziej wyczerpany tragiczną dla siebie walką i ulega wkońcu żywiołowości Misiurewicza. Ten ostatni wykazał fantastyczną poprostu kondycję fizyczną i wygrał walkę zupełnie zasłużenie.

Zgóry jednak musimy się zastrzec: Misiurewicz nie zajedzie tak daleko, jak jest do tego predystynowany, jeśli nie urozmaici swego repertuaru, licząc tylko na druzgocącą siłę jednego ciosu. Mieliśmy już wiele smutnych przykładów do czego prowadzi taka jednostronność.

Walkę w wadze średniej przełożono na koniec. Na ring weszli teraz finaliści wagi półciężkiej Szymura (Poznań) i Wezner (Pomorze). Jak na finał mistrzostw widowisko było kompromitujące. Wezner, zupełnie surowy, bez śladu zasłony inkasował przez cały czas „piłatowskie dyszle" Szymury, ratując się tylko dziką wymianą naoślep bitych ciosów. Szymura przyparty do muru decyduje się na odpowiedź atakiem, który był w skutkach daleko dotkliwszy. Wezner krwawi silnie w ostatniem starciu, pływa poprostu po ringu, ale trzyma się po bohatersku, zdobywając się nawet czasem na silny cios, który bez większych trudności ląduje na odkrytej fizjonomji Szymury. Takie walki widywaliśmy 10 lat temu na sali warszawskiej podchorążówki.

Ostatecznie Szymura wygrywa pewnie. To bardzo dobry materjał, ale jego styl i technika są rażąco prymitywne.

Drugą parodją boksu była koleżeńska walka poznańczyków w wadze ciężkiej: Piłata i Karpińskiego. Przez pierwszą rundę byliśmy świadkami jakiejś niezdarnej „przyjacielskiej" pokazówki. Dopiero napomnienie sędziego przyniosło pewne ożywienie, a dotkliwe uderzenie w szczękę rozzłościło Piłata, który pod koniec drugiej rundy rozpoczyna polowanie na k. o. Zwierzyna jest wreszcie ustrzelona w trzeciej rundzie. „Stojący" k. o. w narożniku kończy te fanstastycznie nierówną walkę.

W wadze ciężkiej Piłat mógłby chyba w jednem spotkaniu pobić wszystkich swoich przeciwników, z których jeden tylko Mizerski wyrastał ponad rozpaczliwą przeciętność.

Wielka programowa walka mistrzostw miała numer 60 i ostatni. W atmosferze gorączkowego podniecenia, które rozgrzało ściany hali poznańskiej do białości, wyszli na ring dwai królowie wagi średniej: Majchrzycki i Chmielewski. Wyszli do walki, która, zdawałoby się, jest chwilowo jedynym celem ich istnienia.

Po gongu spokojnie ruszyli przeciw sobie. Majchrzycki jak jastrząb na czubkach palców, Chmielewski jak pantera w niskim głębokim przysiadzie. Pierwsze krótkie spięcie i oto już mamy straszliwą łomotaninę w spięciu. Obaj nie słyszą komendy, nie dają się nawet rozdzielić sędziemu.

Po Chmielewskim znać większe zdenerwowanie, poznańczyk jest zimny i spokojny, dąży do wytkniętego sobie celu z zimną logiką. Zdobywa się on nawet na to, żeby w momentach zwarcia nagadać coś przykrego prosto do ucha swemu przeciwnikowi.

Pierwsza runda jest równa. Cień przewagi w drugiej ma Majchrzycki. Ostatnie starcie więc rozstrzyga. Chmielewski wreszcie znajduje dla swej prawej drogę do szczęki przeciwnika i to nie raz jeden. Nie może jednak trafić na „punkt", a Majchrzycki z nadwiązką odrabia stracone punkty w zwarciu, w którem jak zwykle demonstruje cały swój złośliwy, ale tem niemniej wysoki kunszt.

Nie widzi tego sędzia ringowy p. Pasturczak, że prawa Chmielewskiego więźnie raz za razem pod pachą Majchrzyckiego. Łodzianin się szarpie, wyrywa, traci wkońcu zupełnie głowę i rzuca się tylko bezmyślnie raz za razem do przodu, tracąc dalsze punkty w walce „ciało o ciało", Majchrzycki wygrywa nieznacznie, ale zupełnie wyraźnie.

Raz jeszcze zwracamy jednak uwagę — mistrz Polski, mistrz wielkiej klasy nie walczy czysto. Jego ciągłe przetrzymywanie rąk przeciwnika jest jednak tolerowane przez sędziów. Można zaryzykować twierdzenia, że poznańczyk „kiwa" sędziów „równie sprytnie jak i swoich przeciwników.

Ostatnie słowa ogłaszanego zwycięstwa Majchrzyckiego giną w piekielnym tumulcie. Poznańczyk śmieje się całą twarzą, potrząsa rękami w górze, jest upojony triumfem. Chmielewski nie umie znieść swej porażki z honorem. Nie podaje ręki przeciwnikowi, nie przyjmuje nagrody wicemistrza, wychodząc ponuro prosto do sali.

Była to wielka walka, wielkich przeciwników. Powinna była być także wielkim sportem. Rycerskiego uścisku rąk nie było. Nie świadczy to o wielkości ducha. *W. Trojanowski.*

W ogniu sprzecznych opinij

Kierownik drużyny warszawskiej p. mec. Fogel w ten sposób przedstawia swoje wrażenia z mistrzostw: „Zawody stały na wysokim poziomie, ale tylko w tych wagach i w tych walkach, gdzie występowały Poznań albo Warszawa. Łódź pozostała daleko wtyle. Prowincja za wyjątkiem Matiukowa, Maja, Sandera i Krzemińskiego, nie ma narazie nic w pięściarstwie do powiedzenia. Organizacyjnie wypadły zawody bardzo dobrze, sędziowanie natomiast pozostawiało w kilku wypadkach dużo do życzenia.

Jeżeli chodzi o wyniki finałowe, to uważam, że Czortek został wyraźnie pokrzywdzony. Miał on walkę bezwzględnie wygraną, a Sobkowiak nie pokazał nic specjalnego. Uważam również, że pokrzywdzono Seweryniaka. Pozostałe wyniki nie budzą najmniejszych wątpliwości, a Majchrzycki bezwzględnie wygrał z Chmielewskim. Jeżeli chodzi o walkę półfinałową Piłata z Mizerskim, zakończoną znanym incydentem, nie przypuszczam, aby Mizerski mógł z Piłatem wygrać, chyba żeby mu się udał jakiś niespodziewany cios".

Prezes okręgu poznańskiego ppor. Łapiński w ten sposób skreśla swoje uwagi: „Jestem niezwykle dumny z wyniku mistrzostw. Okręg poznański zdobył 7 tytułów, a teoretycznie nawet 8, gdyż obaj finaliści wagi piórkowej, Polus i Forlański, są wychowankami poznańskiej Warty. Sukces Poznania tłomaczę sobie przedewszystkiem niezwykłą karnością i sumiennością pięściarzy Warty. Liczne spotkania międzynarodowe, międzyklubowe, wyjazdy zagranicę nauczyły drużynę bojowości, to też nic dziwnego, że w ciężkich trzydniowych zmaganiach właśnie poznańczycy wykazali maksimum wytrzymałości.

Co do wyników w finałach nie mam żadnych zastrzeżeń. Zarówno Sobkowiak, jak i Misiurewicz, czy Majchrzycki mieli bezwzględnie walki wygrane, gdyż umiejętniej punktowali. I właśnie to punktowanie i umiejętność techniczna, decydowała o wyższości pięściarzy poznańskich.

Wogóle sędziowanie stało na najwyższym poziomie spośród wszystkich dotąd rozgrywanych mistrzostw Polski.

Finansowo wyszliśmy gorzej, niż przypuszczałem. Deficytu nie będzie, ale nie spotkaliśmy się z tem zainteresowaniem na jakie liczyliśmy. Złożyło się na to szereg przyczyn, m. in. aż trzy dni walk, wielka ilość meczy pięściarskich, rozegranych ostatnio w Poznaniu, a wreszcie to, że wynik finałowy w trzech walkach był zgóry przesądzony. Już przed finałami wiedziano, że Poznań mieć będzie trzech mistrzów, a mianowicie: Piłata, Szymurę i Sipińskiego i to zadecydowało, że walki finałowe straciły na atrakcyjności.

Z ogólnego poziomu jestem zadowolony, gdyż mistrzostwa dały kilka pięknych walk".

Kierownik drużyny łódzkiej, p. inż. Wolczyński tak zapatruje się na mistrzostwa: „Drużyna nasza dużo straciła przez „duszenie" wagi. Eksperyment ten robiliśmy poraz ostatni, gdyż mistrzostwa wykazały, że zawodzi on na całej linji. Szczególnie wiele stracił na tem Banasiak, który na kilka minut przed wagą musiał jeszcze strenować 400 gramów. Wskutek tego w walce z Kajnarem łodzianin nie wytrzymał trzeciej rundy i przegrał. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby Kajnar nie był lepszy od Banasiaka, ale chciałbym podkreślić, że Banasiak w normalnej kondycji ma niebywale niebezpieczne uderzenie. Ta sama niespodzianka spotkała nas z Woźniekiewiczem. Gluba nie miał nic do powiedzenia. Spodenkiewicz zawiódł zupełnie, a Taborek świetny technicznie, gdyby nie k. o., mógł był nawet z Misiurewiczem wygrać, gdyż miał przewagę w pierwszej rundzie. Misiurewicza uważam za pięściarza b. wartościowego.

Kłodas nie mógł przyjechać, a Kraszewski, który go zastępował, nie miał nic do powiedzenia i tylko się uczył.

Walka Chmielewskiego z Majchrzyckim to przykra strona mistrzostw. Majchrzycki nie miał walki wygranej, zasłużył conajwyżej na remis. Ponieważ jednak przetrzymywał i faulował zwycięstwo powinno przypaść Chmielewskiemu. To też orzeczenie sędziów jest dla mnie zagadką.

W sprawie zejścia Chmielewskiego po walce z ringu złożyłem wyrazy ubolewania por. Łapińskiemu, którego pozatem przeprosił Chmielewski. Tłumaczę to sobie jego nerwowem załamaniem się i przypuszczam, że go to w części usprawiedliwia.

Ogólne wrażenie bardzo dodatnie. Bokserzy poznańscy stali na bardzo wysokim poziomie i widać na nich pracę trenera Smitha. Co do reszty finałowych spotkań to miałbym jedynie zastrzeżenie co do walki Misiurewicza z Seweryniakiem, przyznałbył zwycięstwo Seweryniakowi. *St. Śliwiński.*

START MISTRZOSTW PIŁKARSKICH NIEMIEC.

BERLIN, 7. 4. Tel. wł. Pierwsza runda finałów mistrzostw Niemiec przyniosła aż trzy sensacje. Hanau 93 pokonał VfB Stuttgart 3:0. Hannower 96 wygrał z Eimsbuettel 3:1, a VfR Kolonja pokonała swą imienniczkę z Mannheimu 3:2. Inne wyniki: Hertha—Vorwaerts Rasensport (Gliwice) 2:0. Obie bramki strzelił Kirsei. SV Fuerth — 1. SV Jena 2:0. VfB Benrath — Phonix (Ludwigshafen) 0:0. Policja (Kamienica) — Pork (Wystruć) 6:1. Schalke 04 — Stettiner SC 9:1. Bramki strzelili Szepan, Kuzorra, Kalwicki i Gellesch.

THIL CHORY.

PARYŻ, 7. 4. Tel. wł. Mistrz świata wgai średniej Thil został kontuzjowany tak, że zapowiedziany na wtorek mecz z Czechem Jaksem nie dojdzie do skutku.

MENZEL W WIELKIEJ FORMIE

Finał turnieju o mistrzostwo Egiptu wygrał Roderich Menzel, bijąc pogromcę Hughesa, Artensa 6:4, 6:0, 6:0.

Młodzież piłkarska Warty

wznawia stare tradycje bijąc Cracovie 4:0

POZNAŃ, 7.4. — Tel. wł. — Warta—Cracovia 4:0. Bramki zdobyli Szerfke, Lis (dwie) i Radojewski. Sędzia p. Laskowski.

W niedzielę odbył się w Poznaniu pierwszy, oczekiwany z dużem zainteresowaniem, mecz ligowy. Obie drużyny wystąpiły w odmłodzonych składach. Egzamin zdała korzystnie jedynie młodzież zespołu gospodarzy.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Cracovia — Szumiec; Pająk, Lasota; Mysiak, Chruściński, Żiżka; Kisieliński, Szeliga, Korda, Malczyk, Zieliński.

Warta — Fontowicz; Pawlak, Kubalczak; Śmigłak III, Danielak, Ofierzyński; Szwarc, Lis, Szerfke, Kryszkiewicz, Radojewski.

Drużyna Warty dominowała przez cały mecz zdecydowanie, a dysponując doskonałą kondycją fizyczną, nadała grze ostre tempo. Pod tym względem Cravovia nie ustępowała gospodarzom, jednakże jej narybek okazał się małowartościowy, przynajmniej w tem spotkaniu.

Wdrużynie gości stanął na wysokości zadania Chruściński, który był niewątpliwie najlepszym graczem gości i Mysiak. W ataku, który nie orjentował się zupełnie w sytuacjach podbramkowych, zadowolił jedynie Kordąs na środku i Kisieliński.

Malczyk na prawym łączniku, zostając w tyle, hamował akcje ataku i uniemożliwiał ich wykończenie pod bramką. Mimo to Cracovia miała dwie pozycje, które jednak zaprzepaściła.

Najsilniejszym punktem Warty był niewątpliwie Szerfke, najlepszy wogóle gracz na boisku. Tuż za nim postawić należy Danielaka, który na środku pomocy okazał się niezrównany zarówno w defenzywie, jak i w akcjach napastniczych.

Doskonałym nabytkiem, który po raz pierwszy wystąpił w barwach ligowych, jest Lis. Pierwszorzędny dribling, kapitalny strzał i nieskazitelna technika, są walorami, które wróżą temu młodemu graczowi wielką przyszłość.

Reszta ataku słaba. Radojewski stracił szybkość i wskutek tego zepsuł kilka murowanych pozycyj. Kryszkiewicz lepszy w defenzywie, nie panuje nad celnością strzału.

Obaj boczni pomocnicy zadawalający; obrona była drugim silnym punktem gospodarzy. Fontowicz w bramce bronił szczęśliwie, okazał się jednak bardzo niepewny, zarówno w chwytach piłki, jak i w wybiegach.

Przebieg gry był bardzo ciekawy ze względu na szybkość jej przenoszenia się z jednej połowy boiska na drugą. Już w czwartej minucie po centrze Szerfke główkuje, jednakże Szumiec broni przytomnie. W minutę potem wolny strzelany za faul Kubalczaka, wypuszcza Fontowicz z ręki, ale strzał Szeligi idzie tuż nad poprzeczką.

W ósmej min. Cracovia nie wykorzystuje kornera, a w trzy minuty potem Szerfke zdobywa w zamieszaniu podbramkowem pierwszy punkt dla zielonych. W 16-ej minucie w opresjach znajduje się Fontowicz, jednakże ostry strzał Zielińskiego trafia w poprzeczkę i wraca w pole.

Po przerwie Lis już w czwartej minucie zdobywa z indywidualnej akcji po pięknym driblingu gol z 20-tu metrów. Ten sam gracz podwyższa w 22-ej minucie wynik do 3:0. Cracovia nie może się rozegrać pod bramką i speszona wynikiem zaczyna grać coraz słabiej. Korner w 25-ej minucie nie przynosi jej upragnionego punktu honorowego. Tymczasem w 42-ej min. Radojewski wypuszczony przez Szerfkego, zdobywa czwartą bramkę, ustalając wynik dnia.

Sędzia p. Laskowski zawiódł całkowicie, i z przykrością skonstatować trzeba, że orzeczenia jego sprzeczne z obowiązującemi przepisami przyczyniły się niepotrzebnie do rozdrażniania publiczności.

GRUDZIĄDZ, 7.4. — Tel. wł.—Bieg naprzełaj o mistrzostwo Pomorza na dystansie 3.000 m. zgromadził 22 zawodników z Torunia, Bydgoszczy i Grudziądza. Zwyciężył Więckowski (WKS Grudziądz) w czasie 10:19.2 przed Gołębiowskim (Grudziądz) i Szymańskim (Sokół Bydgoszcz). Zespołowo wygrał WKS Grudziądz.

TORUŃ, 7.4. — Tel. wł. — Gryf pokonał w meczu o mistrzostwo Pomorza bydgoski Sokół 7:0 (3:0).

BYDGOSZCZ, 7.4. — Tel. wł. — W meczu o mistrzostwo Pomorza PPG przegrało z bydgoską Polonią 0:4 (0:4).

Samson (Hasmonea — Równe) został już potwierdzony przez P. Z. P. N. dla Hasmonei. (k).

Stołeczna Legja zwróciła się do Hasmonei z propozycją rozegrania dwu spotkań towarzyskich w czasie Świąt Wielkanocnych we Lwowie. (k).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kat. St. M. M. w Gdyni. Zdjęcia dobre, z nazwiskami sportowców możemy zamieścić.

P. J. Gut., Piotrków. Zgoda, ale z innych dziedzin sportu również. List wyślemy.

P. E. Wul., Rembertów. Prosimy podać dokładne nazwisko i adres.

P. Z. Banasz. Kalisz. Dziękujemy, ale narazie korespondenta mamy. Ofertę zachowujemy na wszelki wypadek.

P. Ed. Wolk., Włocławek. Sprawa została wyjaśniona. Fotografji nie otrzymaliśmy.

P. N. Szul., Baranowicze. Bardzo nam przykro, ale dwu korespondentów to zbyt wiele. Adres notujemy i w rasie potrzeby skorzystamy zeń.

P. N. Djament, Kielce. Prezesem jest red. Jerzy Grabowski, ul. Flory 2.

P. J. Szczerba, Częstochowa. Naturalnie. Ul. Wawelska.

NASTĘPNY NUMER PRZEGLĄDU SPORTOWEGO UKAŻE SIĘ W CAŁEJ POLSCE JUŻ W CZWARTEK RANO.

Niedziela we Lwowie

LWÓW, 7.4. Tel. wł.— Z okazji otwarcia sezonu lekko - atletycznego, lwowski OZLA zorganizował dzisiaj bieg naprzełaj o mistrzostwo okręgu lwowskiego. Na starcie zjawiło się około 30 zawodników. Biegi rozegrano w niezwykle ciężkich warunkach, zarówno terenowych, jak i atmosferycznych. W grupie senjorów na trasie około 5.000 metrów, pierwsze miejsce zajął Jaworski (Pogoń) 16:37,5, 2) Goraj (Sokół-Macierz) 16:46.4, 3) Bober (Pogoń). Wśród junjorów (3.000 m.), wygrał Zatwarnicki (Pogoń) 13:43.6, 2) Schildknecht (Lechja) 13:44, 3) Słobodzian (TSL). W grupie pań (800 m) startowały tylko dwie panie. Wygrała Irka z Lechji w czasie 3:01.5, 2) Jędrejkówna (Sokół) 3:22.5.

LWÓW, 7. 4. Tel. wł. W dniu dzisiejszym rozpoczęły się pierwsze rozgrywki o mistrzostwo lwowskiej Ligi okręgowej. Poza niespodziewaną porażką Lechji, która przegrała w Przemyślu z benjaminkiem Ligi Czuwajem, nie było naogół większych sensacyj. Czarni wygrali z łatwością z Ukrainą 4:1 (3:1). Bramki dla Czarnych zdobyli: Szajner, Jańczura, Szamgowicz i Chmielowski z karnego, dla Ukrainy — Seredko. Zwycięstwo Czarnych było w zupełności zasłużone. Ukraina wystąpiła w składzie mocno osłabionym. Sędziował p. Kurzweil.

W drugim meczu Pogoń IB zremisowała z II Sokołem 1:1 (1:1). Bramkę dla Pogoni zdobył Marmolak, dla Sokoła Wróbel. W Pogoni wystąpił na środku napadu Zimmer. Mecz był w sumie nieciekawy, prowadzony z obu stron bardzo chaotycznie. Sokół miał lekką przewagę. Sędziował p. Hausmann.

W Przemyślu Czuwaj wygrał z Lechja 3:2 (3:2). Pierwszy start benjaminka Ligi wypadł nadspodziewanie dobrze. Harcerze przewyższali lwowian przedewszystkiem kondycyjnie, a pozatem grali bardzo ambitnie. Bramki dla Czuwaju zdobyli Kobierzyński, Dmytryszyn i Kryśkow, dla Lechji obie Kruk.

Hasmonea rozegrała mecz towarzyski z mistrzem okręgu stanisławowskiego Rewerą, zwyciężając w stosunku 3:2 (0:0). Hasmonea wystąpiła z nowemi nabytkami, Samsonem i Sawickim. Początkowo przebieg zawodów był dosyć monotonny i gra ożywiła się dopiero pod koniec, gdy w ciągu ostatnich 18 minut padło aż pięć bramek, przyczem Hasmonea początkowo prowadziła 3:0. W Hasmonei na wyróżnienie zasługuje cała trójka obronna i Wolistal w pomocy. W Rewerze wyróżnił się środkowy pomocnik i lewy łącznik Gieruszyński. Bramki dla Hasmonei zdobyli: Wolistol, Friedman i Sawicki, dla Rewery obie Gieruszyński. Sędziował p. Gulik.

RZESZÓW, 7. 4. Tel. wł. Bokserska drużyna Czarnych rozegrała w sobotę wieczorem mecz towarzyski z miejscową Bar-Kochbą. Zasłużone zwycięstwo odnieśli pięściarze Czarnych w stosunku 10:4.

O puhar Lwowa przewidziane są rozgrywki piłkarskie bezpośrednio po ukończeniu mistrzostw Ligi Okręgowej. W turnieju wezmą udział wszystkie drużyny lwowskie wchodzące w składy ligi okręgowej z wyjątkiem mistrza okręgu, który w tym okresie grać będzie o wejście do Ligi Państwowej. (k).

LWÓW, 7. 4. Tel. wł. Walne zgromadzenie okręgowego Zw. Pływackiego wybrało prezesem ponownie Władysława Kuchara. — Uchwalono przez aklamację domagać się w P. Z. P. interwencji w sprawie zniesienia dyskwalifikacji pływaków lwowskich braci Jałowych z Czarnych, Bobera z Pogoni.

Warszawska klasa A.

nieudolnie naśladuje wynikami Ligę

Mistrzostwa piłkarskie kl. A. rozegrane w Warszawie, przyniosły następujące wyniki:

P. Z. L. — LEGJA 1:0 (0:0).

W PZL doskonale zagrało trio obronne, a w ataku — Baraczewski. Zwycięską bramkę z podania Wasilewskiego strzela głową Grabowski. Sędziował p. Mosiński.

AZS — ORZEŁ 0:0.

AZS wyraźnie był drużyną lepszą pod każdym względem. Zwracamy uwagę Wydziałowi Gier i Dyscypliny WOZPN na wygięte poprzeczki bramek na stadjonie Miejskim w Grochowie, co jest bezwzględnie sprzeczne z przepisami.

W AZS na wyróżnienie zasługuje Kopeć, Wojtynowicz, Stańczuk I i Izydorzak. Sędzia p. Kempiński.

BZURA (Chodaków) — POLONJA 2:0 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo. Bramki: Masztalerz i jedna samobójcza (Skowroński). Sędziował p. Fast.

ORKAN — BAR-KOCHBA 9:0 (3:0).

Bramki dla Orkanu strzelili: Ogrodziński (5), Jung II (2) i Wiktor i Kawalek po jednej. Sędziował p. M. Walczak.

PWATT — ŚWIT 4:0 (2:0).

Podkreślić należy, że Świt ma wynik ten częściowo do zawdzięczenia bramkarzowi Sucheckiemu. W PWATT na wyróżnienie zasługuje: Bazylczuk, Tomasiewicz I i Wójcik. Bramki strzelili: Wójcik dwie, w tem jedną z karnego, Wróbel i jedna samobójcza. Sędziował p. Ceiner.

ELEKTRYCZNOŚĆ — DRUKARZ 2:1 (0:1).

Drukarz zdobywa prowadzenie ze strzału Pastewka. Wyrównuje Bocian. Od tej chwili Drukarz wyraźnie słabnie i pozwala sobie na strzelenie drugiej bramki z zamieszania podbramkowego. Sędziował p. Haselbusch.

SKRA — GWIAZDA 2:0 (0:0).

Gwiazda nie stawiła się na dogrywkę 15-minutową niedokończonego meczu pierwszej rundy, wobec tego wynik pozostał 4:0 dla Skry. W meczu towarzyskim zwyciężyła Skra w stosunku 1:0.

Jedyną bramkę strzelił Lasek.

WARSZAWIANKA - SKODA 2:2 (2:0).

Warszawianka wzmocniona Korngoldem, Stollenwerkiem i Rusinem. Bramki dla Warszawianki strzelili: Korngold i Bakans po jednej.

SARMATA — MARYMONT 3:2 (1:2).

Do przerwy wyraźną przewagę ma Marymont, który potem słabnie. Bramki dla Sarmaty strzelili: Skarżyński, Świadkiewicz i Krzywik, dla Marymont Sokołowski i Chudzikiewicz.

Bieg „Wieczoru Warszawskiego" odbył się w niedzielę, na torze wyścigów konnych. Na starcie stanęło około 200

Bieg przyniósł ponowny triumf pęckowskiego zawodnika Noji. Nie mając jeszcze zwolnienia z Sokoła, nie mógł stanąć w barwach swego nowego klubu Legji, bieg więc poza konkursem.

Czas Noji 13:06.4. 1) Puchalski (Warszawianka) 13:13, 2) Karczewski (Warszawianka) 13:22, 3) Jurkowski (Policyjny K. S.), 4) Duplicki (AZS), 5) Skowroński (Warszawianka), 6) Adamczyk (agiew), 7) Bartosiński (pierwszy niestowarzyszony), 8) Zagórski (AKS), 9) Lisocki (niestowarzyszony), 10) Strzałkowski (Jagiellonja), 13) Żak (AZS), 17) Pruszkowski (Policyjny K. S.), 19) Kuźmicki (Warszawianka).

Drużynowo w biegu zwyciężyła Warszawianka.

KOLARZE JESZCZE ŚPIĄ...

Otwarcie sezonu kolarskiego w stolicy odbyło się w niedzielę na Bielanach. Do niezwykle ciężkiego wyścigu naprzełaj stanęło zaledwie 17 zawodników, z których 14 doszło do mety. Zwyciężył specjalista od „cyklopedestre" — Głowacki (A. K. S.), przebywając trasę 15 klm. w 40:54. Na drugiem miejscu uplasował się jego kolega klubowy Wrzesiński 41:17 oraz Rostkowski (K. S. Zakłady Ostrowieckie). Kategorję nielicencjonowanych wygrał Wilczyński (A. K. S.) w 41:13 przed Niemieczkiem (Iskra) i Wątkowskim (Fort Bema).

Mecz bokserski PZL — CWS rozegrany w sobotę przyniósł zwycięstwo PZL w stosunku 9:7. Wyniki techniczne były następujące: w. musza Lipiński (CWS) remisuje z Klichowiczem (PZL), w. piórkowa Jambor (PZL) zwycięża Abramczyka (CWS), w tej samej wadze Dolecki (CWS) pokonał startującego pierwszy raz w barwach PZL boksera Skry — Buffa, w lekka Błażejewski (PZL) wygrywa z Ciechomskim (CWS), w. półśrednia Miks (PZL) bije na punkty Kozakiewicza (CWS), w tej samej wadze Zygmunt (CWS) nokautuje Kopczyńskiego (P. Z.L.), W pierwszej rundzie w. średniej Zdanowicz (CWS) pokonał Goszczyńskiego (PZL), w. półciężka Lisowski (CWS) nokautuje w pierwszej rundzie Korsaka (PZL).

MISTRZOSTWA BOKSERSKIE W CZECHOSŁOWACJI

BRNO, 7.4. — Tel. wł. — W ciągu soboty i niedzieli odbyły się w sali tutejszego stadjonu bokserskie mistrzostwa Czechosłowacji. Mistrzostwa te były generalną eliminacją przed meczem z Polską.

Niezwykłą niespodzianką był fakt, że zaledwie dwa tytuły mistrzowskie zdobyła Praga, trzy mistrzostwa zdobyli brneńczycy, po jednym Zlin Ołomuniec i Trnawa, wszystko miasta podległe Morawskiej Żupie.

W wadze muszej Fiala (Ołomuniec) pokonał Simka (Praga).

W wadze koguciej Navratil (Brno) wygrał z Kocmanem (Praga). W wadze piórkowej Novak (Brno) pokonał Lazara (Brno), w lekkiej Kral (Praga) wygrał z Parakiem (Zlin), w półśredniej Hrubesz (Praga) pokonał Loosa (Zlin), w średniej Vana (Trnawa) pokonał Proszka (Beronn), w półciężkiej Havelka (Zlin) wygrał z Nejtkiem (Praga), a w ciężkiej wspomniany już w Przeglądzie Sportowym Kuss (Brno) pokonał Durdisa (Praga).

Na meczu z Polską wystąpią sami mistrzowie Czechosłowacji

Śląsk, Łódź, Zakopane Kraków, i Lublin

Meldunki telefoniczne naszych korespondentów z niedzieli

CHORZÓW, 7. 4. Tel. wł. Cztery mecze o mistrzostwo Ligi śląskiej przyniosły parę sensacyj. W Katowicach zespół Azotowców poniósł niespodziewaną porażkę z rąk KS 06 w stosunku 0:2 (0:0), przyczem bramki zdobyli: Lamusik i Bajorek. Sędziował p. Shimke z Bielska słabo.

Naprzód (Lipiny) pokonał benjaminka Ligi KS Wawel 3:0 (1:0), Amatorski KS zaś umocował swą naczelną pozycję zwycięstwem nad niemieckim F. C. 5:1 (2:0).

O drugą sensację postarała się Koszarawa, która pokonała byłego leadera ligi KS Dąb 1:0 (0:0).

W mistrzostwach klasy A notujemy wyniki następujące: KS 24 Szopienice — Rozdzień Szopienice 1:0 (1:0), zawody prowadził wzorowo p. Waldner z Chorzowa. KS Ruch IB — Zgoda (Bielszowice) 2:0 (0:0). TS Słowian—Ligocianka 7:0 (2:0). Policyjny—Pocztowe PW 3:1 (1:1). Diana — Stadjon (Mikołów) 2:3 (2:2). Kresy (Chorzów) — Pogoń (Nowy Bytom) 1:1 (1:0). TS 20 Bogucice — 06 Mysłowice 2:2 (1:0).

PSZCZYNA, 7. 4. Tel. wł. Odbyły się tu finałowe rozgrywki w piłce rowerowej o mistrzostwo Polski. Mistrzostwo zdobył ponownie zespół Siemianowic w składzie: Poręba, Szolc przed Pszczyną, która uległa w decydującej rozgrywce siemianowiczanom 3:8 (2:3) W klasie B mistrzostwo przypadło taksamo w udziale Siemianowicom, którzy rozgromili Pszczynę w kompromitującym stosunku 10:0 (3:0).

CHORZÓW, 7. 4. Tel. wł. Staraniem TG Sokół w Zgodzie odbył się bieg naprzełaj pań i panów. W biegu na tysiąc metrów pań pierwsze miejsce zajęła Loskówna (13:11). W konkurencji juniorów trasa wynosiła 1800 m.; pierwsze miejsce zajął zaś Kussy w czasie 6:20,6. W biegu senjorów (trasa 3.500 m.), zwyciężył Luks w 10:08.

Na Śląsku Opolskim gościli pięściarze dwóch klubów górnośląskich, uzyskując wcale zaszczytne wyniki. W Gliwcach, Strzelec z Nowego Bytomia zremisował z mistrzem niemieckiej części Śląska 8:8, w Bytomiu zaś bawili pięściarze rudzkiej Slavii, gromiąc tamt. „06" 11:3!

ŁÓDŹ, 7.4. — Tel. wł. — Zawody o mistrzostwo klasy A przyniosły następujące wyniki:

ŁTSG — PTC 6:1 (3:0). Widzew—Hakoah 3:2 (1:1) Sensacja: SKS — ŁKS IB 1:0 (1:0). Wima — WKS 6:0 (1:0). Union Touring — Makabi 4:0 (2:0).

W tabeli nadal prowadzi Union Touring.

ŁÓDŹ, 7.4. — Tel. wł. — W Łodzi odbyły się dwa biegi naprzełaj o mistrzostwo ŁOZLA na dystansie około 5 km. dla panów i 1.200 m. dla pań. Pierwsze miejsce zajął Kurpessa, w czasie 14:53.8, 2) Lech (KE) 15:25, 3) Jańczyk (Zj.). Startowało 24 zawodników, do mety doszło 22.

Wśród pań wygrała Wodnicka (Zj.) 4:39.6, 2) Głażewska 4:40. Startowało 4 zawodniczki, wszystkie doszły do mety.

Sensacją jest drugie miejsce Lacha, który był zawodnikiem zupełnie nieznanym na terenie Łodzi. Oba biegi odbyły się na Julianowie przy sprzyjających warunkach terenowych i atmosferycznych.

ZAKOPANE, 7.4. — Tel. wł. — Bieg drużynowy w kombinacji alpejskiej o puhar Silbermana został odwołany i przełożony na następną sobotę i niedzielę. Dziś odbył się natomiast slalom pokazowy dla seniorów oraz dla malców. Trasę tyczył inż. Kulik, prowadziła ona Suchym Żlebem na Kalatówki. Warunki b .dobre. Startowało tylko 10 zawodników czasów nie podawano oficjalnie. Pierwsze miejsce zajął Schindler, który właściwie nie miał konkurencji. Bardzo ciekawie natomiast wypadł slalom pokazowy dla malców, w którym startowało ich 15-tu; niektórzy pokazali tak dobrą technikę i tak piękny styl, że przyjemność była patrzeć. Czasy ich też dorównywały najlepszym seniorom. Na pierwszy plan wybijali się Kula, Giewont, Daniel, Zając, Walc, Krzysztofiak.

Podczas slalomu odbywała się odprawa sędziów okręgu podhalańskiego, mająca na celu zaznajomienie wszystkich sędziów ze slalomem, punktowaniem i t. d.

Zarząd IV okręgu podhalańskiego narciarskiego podał się do dymisji wskutek braku funduszów. Okręg nie otrzymał od PZN ani grosza z mistrzostw Polski.

LUBLIN, 7.4. — Tel. wł. — Bieg naprzełaj, na dystansie 8.000 m. wygrał Blicharz (Strzelec) w czasie 28:31.5 sekund.

Pierwszy mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A pomiędzy lubelskiem A. Z. S. a lubartowskim Lewartem zakończył się zwycięstwem akademików w stosunku 5:0.

KRAKÓW, 7.4. — Tel. wł. — Bieg naprzełaj o mistrzostwo KOZLA (dystans 5 klm.) rozegrany został w fatalnych warunkach. Zawodnicy walczyli wśród huraganowego deszczu i wichury, co też odbiło się na wyniku. Startowało 11 biegaczy z Krakowa, Tarnowa i Nowego Sącza. Zwyciężył bezkonkurencyjnie Fiałka z Krakowa 19:46.5. Dalsze miejsca zajęli jego koledzy klubowi Rzucidło i Juszczyk. 4) Zmuda (Tempo Tarnów), 5) Bocheń (WKS Nowy Sącz). W konkurencji pań (1200 mtr.) startowały tylko cztery zawodniczki Metalu tarnowskiego. Zwyciężyła Własnowolska w czasie 6:14 przed Augustynówną i Frączkówną.

KRAKÓW, 7.4. — Tel. wł. — Mistrzostwa szermiercze Polski klasy B rozegrane zostały w Krakowie. Zawody doszły do skutku jedynie dzięki przychylnemu stanowisku kierownika okręgowego urzędu W. F. ppłk. Wójcickiego, który udzielił im dużego poparcia materjalnego. Startowali zawodnicy AZS Warszawa, Warszawianki, I SKS (Śląsk), Policyjny KS (Katowice), AZS Kraków. Z Łodzi zgłoszono czterech zawodników, którzy nie przybyli. Brak było zawodników z Poznania i Lwowa.

Najliczniej obesłaną konkurencją była szabla, gdzie stanęło 43 uczestników, natomiast w szpadzie startowało tylko 14, a we florecie 9. Walki we florecie i szpadzie stały na średnim poziomie, w szabli na dobrym. Wyniki brzmią: Floret: 1) Radecki (P.K.S.), Katowice), 2) Jarosz (A. Z. S. Kraków), 3) Kędzia (SKS), 4) Mleczak (SKS), 5) Silberzweig (AZS) Kraków), 6) Niedworak (PKS Katowice).

Szpada 1) Czaplicki (AZS Kraków), 2) Karwicki (PKS), 3) Kamala (PKS), 4) Świda (AZS Kraków), 5) Kaczmarczyk (PKS), 6) Radecki (PKS).

Szabla 1) Radecki (PKS), 2) Kaleta (PKS), 3) Kenner (SKS), 4) Iwańczak (AZS Warszawa), 5) Piela (Warszawianka), 6) Ludwiczak (SKS). Funkcje arbitrów pełnili pp. Papee i por. Małyszko.



Borussia (Saarbruecken), zwróciła się do „Ruchu" z propozycją rozegrania meczu w drugie święto Wielkiejnocy, w pierwszym dniu świąt bowiem Niemcy grają w Gdańsku. Niestety mistrz termin ten ma już oddawna zajęty przez Fortunę.

Berliner Sportverein 92, czołowa drużyna stolicy Rzeszy, trzecia w tabeli za Herthą i Victorią grać będzie w nadchodzące święta Wielkanocne, pierwszego dnia w Łodzi z ŁKS-em wzgl. na Śląsku, drugiego zaś w Poznaniu z Wartą. BSV przybywa w swym najsilniejszym składzie ze znanymi internacjonałami Applem i Ballendatem.

Pierwsze dwa punkty Ł.K.S.

Warszawianka pokonana w Łodzi

ŁÓDŹ, 7.4. — Tel. wł. — *ŁKS. — Warszawianka 2:1 (1:1)*. ŁKS.: Frymarkiewicz, Karasiak, Flegel; Pegza I, Welnic, Tadeusiewicz; Miller, Sowiak, Herbstreich, Koczewski, Król.

Warszawianka: Jachimek; Zwierz, Krysiński; Sochan, Sroczyński, Jordan; Piliszek, Świątek, Piec, Prosator, Mazgaj.

Łódź rozpoczęła swój 9-ty zrzędu sezon ligowy dość szczęśliwie, gdyż obrońca Warszawianki Zwierz w sposób zbyt kurtuazyjny zainaugurował kolejkę bramek dla... łodzian. Mimo tego sprzyjającego faktu zwycięstwo miejscowych było zasłużone. Mieli oni nieco więcej z gry, grali mniej chaotycznie, przedewszystkiem zaś górowali w linji pomocy, która rozbijała przypadkowe, aczkolwiek groźne wypady Warszawianki.

ŁKS trenowany przez Creisler zademonstrował system litery „W". Trudno jednak dziś orzec, czy ta zmiana taktyki napastniczej wyjdzie miejscowym na korzyść.

Najlepszym zawodnikiem w tej formacji był Miller na prawem skrzydle. W pierwszej połowie miał ciężką przeprawę z pomocnikiem gości, Jordanem, w drugiej rozegrał się na dobre, biegowo nikt nie mógł mu dorównać, centrował doskonale, a bramka strzelona była wręcz wspaniała.

Obok niego wyróżnił się Herbstreich ciągiem na bramkę; reszta, poza ofiarnością niewiele pokazała Przykro zawiódł zwłaszcza Król, który grał daleko poniżej swej normalnej formy; miał on kilka doskonałych pozycyj, których nie wykorzystał. Prócz tego wdawał się niepotrzebnie w igraszki z Sochanem.

Pomoc z reaktywowanym Welnicem była zupełnie dobra. Zagrał on po rocznej przerwie jak za swych najlepszych czasów. Pegza i Tadeusiewicz dzielnie mu wtórowali.

Najlepsze były tyły, a przedewszystkiem niestrudzony Karasiak. Ten 37-letni piłkarz grał jak przed laty, doskonale technicznie i taktycznie, był ruchliwy i szybki. Fliegel sekundował mu z powodzeniem.

Frymarkiewicz bronił dzielnie; silnego strzału Pieca nie mógł wstrzymać.

Warszawianka zademonstrowała wiele chaosu, wiele zapału, wiele biegania, no i niemało faulów.

Na wysokości zadania stanęła trójka obronna, która nie ustępowała gospodarzom. Jachimek miał wiele do roboty, ale wywiązał się z niej bez zarzutu. Pechowy Zwierz poza samobójczą bramką grał doskonale.

W pomocy Warszawianka zaprezentowała nowego zawodnika reemigranta z Węgier Jordana, na którym bezsprzecznie znać dobrą szkołę.

W ataku trudno kogoś wyróżnić poza Piecem. Długonogi środek ataku strzelił piękną bramkę, pięknie wysuwał piłki na skrzydła, poważnym jednak jego mankamentem jest zbytnia powolność, która przy energicznej grze Welnica rzucała się jaskrawo w oczy.

Z pozostałych napastników nieźle zagrywała szybki i agresywny Piliszek.

Po rozpoczęciu meczu inicjatywę ujmuje ŁKS, który ma też stale lekką przewagę, mimo dość częstych gościn Warszawianki pod bramką Frymarkiewicza.

W 15-ej min. Miller podaje piłkę do środka. Zwierz chcąc ją odbić w pole nieszczęśliwie strzela obok Jachimka do własnej bramki. Po dalszym kwadransie Piec pięknym strzałem wyrównuje.

Po zmianie stron ŁKS nadal przeważa. Miller kilkakrotnie zagraża bramce Warszawianki, która się zaciekle broni. Wreszcie w 14-ej min. z centry Sowiaka uzyskuje Miller zwycięską bramkę. Po tym fakcie goście grają bardziej ostro, ale mimo wysiłków nie mogą wyrównać. Również ŁKS zaprzepaszcza kilka murowanych pozycyj, w czem króluje... Król.

Sędzia p. Brzeziński popełnił kilka drobnych przeoczeń, pozatem wzorowy.

Darmo na Olimpjadę

Tytuł powyższy nie jest tylko żartem. Każdy będzie mógł myśleć o takiej eskapadzie, biorąc udział w loterji, którą urządzi P. K. Ol., a której główną wygraną stanowić ma właśnie bezpłatny przejazd na Igrzyska do Berlina.

Nad sprawami zbiórki funduszów obradował wogóle Komitet we wtorek dn. 3-go kwietnia. Wysunięto szereg projektów, omawiając m. in. sprzedaż znaczków olimpijskich w cenie 20 groszy obowiązkowo wszystkim sportowcom, otworzenie pamiątkowej książki składek, opodatkowanie zawodów, organizację dnia olimpijskiego i t. p.

Cokolwiek postanowiono konkretnie, czas najwyższy aby wcielić plany w życie!

Piłkarze palestyńscy „klasą" Makabjady

Szczegóły porażki zespołu polskiego w meczu inagurującym Igrzyska

Tel Aviv, 2 kwietnia.

Tak się już zawsze składa na wszystkich imprezach światowych sportu żydowskiego, że igrzyska otwiera piłka nożna. To też, gdy 13 piłkarzy pod wodzą swego kierownika dr. Bekmana wsiadło do autobusu, który wiózł ich na boisko, wyczuwało się, że nie jutro, podczas oficjalnej parady i przysięgi, a właśnie dziś na meczu Polska — Palestyna odbędzie się otwarcie Makabjady.

Wynik 2:0 na korzyść Palestyny, był całkowicie usprawiedliwiony. Nic nie pomogła ani doskonała gra Elsnera w bramce, który uchronił swą drużynę od katastrofy, ani niezła gra pomocy i obrony. Zawiódł i to na całej linji atak — w strzałach.

Jeszcze do przerwy Szlaff z Hasmonei lwowskiej zdradzał inklinacje do strzału, ale później i on dostroił się do poziomu swoich kolegów.

Optycznie Polska nawet była równorzędnym przeciwnikiem. Nie było widać przez cały czas meczu rażącej przewagi zwycięzców, ale w oczy rzucała się wprost wspaniała kondycja fizyczna Palestyńczyków. Tej zalety niestety nasi nie mieli.

Trzeba zaznaczyć, iż Palestyńczycy wystąpili do zawodów z trzema graczami Hakoahu wiedeńskiego, którzy przed kilku miesiącami osiedli tutaj, a są to: Liberman, Wiesner i Reich. Pozatem trenerem drużyny jest znany piłkarz tegoż Hakoahu, Polak.

Mecz powyższy miał piękną oprawę, było to bowiem uroczyste otwarcie drugiego boiska Makabi tel-avivskiej. Na maszcie powiewała chorągiew Rzeczypospolitej Polskiej. W loży honorowej widać było konsula Łukaszewicza, prezesa Zw. Makabi posła Rozmaryna, lorda Melchetta, prezydenta Zw. Makabi dr. Lelewera i szereg innych wybitnych gości.

Drużynę polską powitały na boisku, przed otwarciem, pełne reprezentacje niemiecka i angielska.

Wieczorem po meczu odbyło się w wielkiej hali Targów Lewantyńskich wspaniałe przyjęcie, urządzone przez magistrat Tel-Avivu dla wszystkich reprezentacyj.

★

Zakaz urządzenia pochodu przez miasto tak wzburzył społeczeństwo tutejsze, że wczoraj wieczorem odbyło się szereg manifestacyj przeciwrządowych. Ustalono jednak, iż w dzisiejszym pochodzie na stadjon, gdzie nastąpi otwarcie i przysięga igrzysk, każda poszczególna reprezentacja przedefiluje przez miasto; w jednym punkcie spotkają się wszystkie reprezentacje, skąd wspólnie przemaszerują na stadjon.

Jednem słowem — nie kijem, to pałką.

W związku z przyjazdem posła Rozmaryna do Tel-Avivu, odbyła się skromna uroczystość powitania prezesa Makabi polskiej przez reprezentację. W uroczystości wziął udział także konsul Łukaszewicz i dyrektor P. K. O. p. Piech.

★

TEL AVIV, 6.4. Dzięki staraniom wybitnych osobistości, sportowcy zgrupowani w Hapoelu zdecydowali się jednak wziąć udział w Makabjadzie. (a. a.)

TEL-AVIV, 6. 4. — Tel. wł. — W dalszych zawodach lekkoatletycznych sensacją dnia była porażka znanego sprintera i reprezentanta Czechosłowacji — Engla, który był piąty na 200 mtr. wskutek odniesionej kontuzji. Wyniki brzmiały: 200 mtr.: König (Austrja) 23,2; 2) Hoffman (U. S. A.) 23,3; 3) Schatzman (Niemcy) 23,4; 1500 mtr.: Rozenkranc (U. S. A.) 4:19.2; 2) Rappaport (Polska) 4.25; 3) Blödy (Austrja) 4.26: 400 mtr. płotki: Rozenkranc (U. S. A.) 1:01,6; 2) Deutscher (Austrja) 1:03; kula: 1) Finkielsztejn (U. S. A.) 13.30; 2) Goldschneider 12.44; 3) Weiss (Czechosłow.) 12,40: skok wdal: Wasser (Czechosłowacja) 6.44; 2) Beerman (Francja) 6.24; 3) Gaspi (Palestyna) 6,18; skok wwyż: Sandler (U. S. A.) 181 2) Blank (Niemcy) 170 ctm.; Riedl (U. S. A.) i Wasser (Czechosłowacja) po 165 ctm.

TEL-AVIV, 6.4. — Tel. wł. — Walki finałowe w boksie wyłoniły następujących mistrzów: w. musza: Naschkes (Niemcy); w. koguta: Nepusi (Egipt); w. piórkowa: Depris (Holandja); w. lekka: Bill (Holandja); w. półśrednia: Dawstan (Anglja); w. średnia: Lunc (Anglja); w. półciężka: Neuding (Polska); w. ciężka: Kacen (Południowa Afryka).

W meczu tenisowym Czechosłowacja pokonała Francję w stosunku 4:1.

Aleksander Aleksandrowicz

Mimo przegranej -- debjut udany

Śląsk nie zasłużył na wynik 1:4 z Wisłą

KRAKÓW, 7.4. — Tel. wł. — Wisła — Śląsk 4:1 (2:1). Bramki dla Wisły: Obtułowicz dwie, Artur i Chabowski po jednej, dla Śląska God. Sędzia p. Seemann ze Lwowa.

Mecz nie stał na poziomie, nie pokazał klasowego futbolu — oto pierwsze wrażenie po debjucie K. S. Śląska w szrankach ligowych. Wisła ciągle jeszcze grała słabo, Śląsk — „normalnie". Wynik, jak to nieraz bywa, nie jest odbiciem formy obu drużyn. O ile Wisła w Warszawie, przegrała za wysoko, o tyle w Krakowie nieco za wysoko wygrała.

Goście są jedenastką o wyrównanym poziomie, za wyjątkiem Dębskiego na prawej pomocy. Jest to zespół graczy lotnych, dobrze ze sobą zgranych i zdobywających szybko teren. Drużyna o twardej defenzywie, wcale dobrym Mrozku w bramce, oraz przytomnej piątce napastników. Na czoło ich wybiła się środkowy God, gracz może hołdujący nieco hyperkombinacji, może trochę zbyt ufny we własne siły, ale stanowiący motor wszelkich poczynań ślązaków. Obok niego zwrotny Cebulla na lewym łączniku i dwaj skrzydłowi, energicznie skracający teren. Słabiej trochę wypadł prawy łącznik Gieron. Ogółem sympatyczny zespół gości jest typowym reprezentantem gry śląskiej, opartej o szybkie, długie podania.

Na tem tle Wisła z trudem uwidocznić mogła swą przewagę. Zbyt duże są obecnie luki w jej zespole, aby zapanować wyraźnie nad przeciwnikiem. W pierwszym rzędzie pomoc, ta atutowa linja czerwonych, jest zaledwie bladem odbiciem swej przeszłości. Kotlarczyk I, trzon naszej reprezentacji, nawet zgrubsza nie przypomina swej dawnej formy. Dwaj jego partnerzy boczni jako tako jeszcze spełniają funkcje defenzywne, natomiast o współpracy z atakiem w pomocy Wisły narazie niema mowy.

O ile defenzywa wypada jeszcze jako tako, o tyle znów atak szwankuje i zawodzi w polu. Jedynie Artur porywa całą piątkę do przodu, ale jego sąsiedzi z trudem dotrzymują mu kroku. Samborski, jak i Kopeć nie dorośli jeszcze do poziomu swego kierownika ataku, a jedynie skrzydłowi ratują sytuacje. Gra Wisły musi nadal budzić pewne zastrzeżenia.

Drużyny wystąpiły w składach: Wisła — Koźmin; Kotlarczyk II, Szumilas; Jezierski, Kotlarczyk I, Obtułowicz; Chabowski, Kopeć, Artur, Samborski, Łyko.

Śląsk — Mrozek; Bryła, Seifert; Dębski, Hanusik, Bałus, Więcek, Bieron, God, Cebulla, Olbrych.

Gra rozpoczyna się obustronnemi żywemi atakami. Koźmin z trudem broni piękną główkę Olbrycha, za chwilę wolny Obtułowicza odbija się od poprzeczki. Słaba gra Dębskiego umożliwia Łyce coraz częstsze wypady w teren podbramkowy przeciwnika. Obustronne zmagania przerywa rzut wolny za rękę w sąsiedztwie pola karnego Wisły. Wspaniały strzał Goda i piłka siedzi pod sztangą. Kolonja śląska manifestuje żywo.

Gra toczy się w ostrem tempie, przenosząc się z jednej strony na drugą. Ślązacy są groźniejsi. Bramkarz ich kilkakrotnie wykazuje dobrą orjentację. Pomimo to zmuszony jest w pewnym momencie wybiec, a rolę jego obejmuje obrońca. Kosztuje to karnego, którego w 22-ej minucie egzekwuje Obtułowicz, 1:1.

Powodzenie jest najlepszym dopingiem. Wisła strzela teraz częściej, ale świetny Mrozek broni bez zarzutu. Tuż przed przerwą powstaje zamieszanie pod bramką. Kłębi się kilku przewróconych graczy, a obok leży wolna piłka. Noga Artura posyła ją na miejsce przeznaczenia.

Pierwsze minuty po przerwie przynoszą dwie kontuzje graczy Wisły, pozbawione jednak cech premedytacji. W 9-ej min. za problematyczny zresztą faul na polu karnem ślązaków, sędzia dyktuje rzut wolny z linji szesnastki. Egzekwuje go znów Obtułowicz, tym razem celnie. Za chwilę faul pod bramką Wisły przechodzi niepostrzeżenie. Kilkanaście ataków śląskich i wreszcie pada najpiękniejsza bramka dnia: Chabowski dostaje piłkę na nogę i wspaniałym volejem lokuje ją w siatce.

W 23-ej minucie pada ta czwarta i ostatnia bramka dla Wisły. Do końca spotkania gra toczy się z lekką przewagą gospodarzy.

Sędzia p. Seemann prowadził zawody nerwowo i chwilami niepewnie.

O 4 i pół długości łodzi

Cambridge bije znów Oxford

LONDYN, 7. 4. — Tel. wł. — Tłumy zalegające dziś brzegi Tamizy na przestrzeni od mostu Putney do browaru Mortlake, 200.000 londyńczyków przeżyło zawód. Po raz dwunasty z rzędu wygrała „wyścig łodzi" osada jasnoniebieska Cambridge. A wszystko składało się na to, że tłumy mogły liczyć na zwycięstwo Oxfordu; drużyna szybko dochodziła do formy w ostatnim tygodniu był silny wiatr, co odpowiadało ciemno-niebieskim, którzy mieli osadę najcięższą, na przestrzeni stu przeszło lat.

Okazało się jednak, że siła nie wystarcza do walki z falami. Cambridge świetny technicznie, bardzo zgrany, o stylu łatwym i płynnym, lepiej panował nad bałwanami, które pędził pod łódź silny wiatr przeciwny. Nie bez wpływu był też los, który dał Cambridgowi prawo wyboru i, w rezultacie, brzeg Surrey, osłaniający Tamizę od wiatru, gdzie więc woda była spokojniejsza. Dopisała też pogoda; gdy przedtem były zimne, deszczowe niemal zimowe dni, sobota przypominała już trochę wiosnę — nawet słońce wyjrzało z za chmur.

Start odbył się punktualnie. Obie osady ruszyły w ostrem tempie „36". Oxford wysforował się naprzód, ale Cambridge prędko go minął i jadąc znacznie czyściej stylowo i spokojniej już na 1 milę był o 2 długości na przedzie. Oxford, mimo wielkiego wysiłku i ambicji, źle się czuł na falach, które co chwila topiły mu wiosła.

Jasno-niebiescy jadą teraz w tempie „34", ciemnym wystarcza tylko „32", aby na łuku Chiswick Steps być już o 3 długości na czele.

Po 3 milach przewaga wynosi już 4 długości a przy Barives Bridge aż 6, Oxford zaczyna teraz szaleńczy finisz i odrabia 3 długości, ale Cambridge odpowiada na ten atak spokojnie, zwiększając tempo i wygrywa pewnie o 4 i pół długości (długość łodzi wynosi 18 m.), w czasie 19:48. Cambridge jest stosunkowo świeży, w każdym razie osada nie mdleje i spokojnie wychodzi z łodzi, Oxford, który przyjechał w czasie 20:02 jest zupełnie wyczerpany i wioślarzy trzeba wynosić z łodzi.

KOLARSKI PUHAR EUROPY.

PARYŻ, 7. 4. Tel. wł. W pierwszym biegu o puhar Europy triumfował Michard przed Gerardinem, Arletem i Falk Hansenem. Richter i Scherens odpadli w przedbiegach. W wyścigach za motorami triumfował Lacquehay przed Wambstem, Lemoinem, Grassinem i Paillardem.

KRYTERJUM NARODOWE FRANCJI NA SZOSIE (220 km.)

wygrał Le Greves w 6:22:00, przed Vietto, Magnem, 4) Le Drogo 6:26:30, 5) Speicher, 6) Butafocchi, 7) Level, 8) Louviot.

BERLIN, 7. 4. Tel. wł. Pierwszy bieg sprinterskich mistrzostw Niemiec wygrał pewnie Merkens przed Lorencem i Hasselbergiem.

Wyścig szosowy Bochum — Muenster (131 km.), wygrał Wierz w 3:01.26 przed Schulterjohanem, Oberbeckiem. Scheller nie wytrzymał tempa. Wszystko to są znajomi z wyścigu Berlin—Warszawa.

ZNÓW REKORDY JACKA MEDICA.

NOWY JORK, 7. 4. Tel. wł. Jack Medica, student uniwersytetu waszyngtońskiego, wykorzystuje swą znakomitą formę, której dowiódł, bijąc rekord na 1500 m. i na 440 yardów. Ostatnio przepłynął on 500 y. w 5:16.3, bijąc dawny własny rekord o 10 sek. — Po drodze, na 300 y., miał czas 3:05.6 lepszy od rekordu Gilhulli o 1 sek.

Arne Borg nie wierzy w Medice.

Arne Borg jest obecnie trenerem w Antwerpji. To też bez trudu udało się porozmawiać z nim dziennikarzowi belgijskiemu na temat ostatniego rekordu Amerykanina Medica. Słynny Szwed nie wierzy w ten wynik. Coprawda Medica jest jego zdaniem nieobliczalny i gotów jest zarówno do najnieprawdopodobniejszych rekordów, jak i do najmniej godnych wiary porażek, ale przepłynąć 1500 m. w czasie poniżej 19 min. w normalnych warunkach nie był w stanie. A więc musiały być warunki nienormalne, krótki zimowy basen itd.

Nie wynika z tego, żeby Arne Borg uważał swój dawny rekord za niemożliwy do pobicia. Owszem, gdyby przyszła wiadomość, że zrobił to Kitamura, uwierzy temu bez zastrzeżeń, Medice — nie.

Mistrz w formie iście mistrzowskiej

Ruch mimo dobrej gry Pogoni, zwycięża lwowian 4:0

CHORZÓW, 7.4. — Tel. wł. — Ruch — Pogoń 4:0 (1:0). Bramki: Giemza (2), Peterek (z karnego), Willmowski. Sędzia p. Seidner.

Ruch rozpoczął wczorajszy start ligowy wspaniałem zwycięstwem nad lwowską Pogonią, potwierdzając w całości powszechną opinję o niezwyciężalności naszego mistrza.

Biorąc pod uwagę początek sezonu, rzuca się wprost w oczy doskonała kondycja i technika gospodarzy, którzy przez cały mecz grali po mistrzowsku. Pogoń zaprezentowała się też z dobrej strony, miała zawsze coś do powiedzenia i zasłużyła bezsprzecznie na honorowego gola. Jeśli lwowianie zawsze walczyć będą tak jak dzisiaj, odegrają niewątpliwie poważną rolę w tegorocznych rozgrywkach ligowych.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Pogoń — Albański: Bereza, Jeżewski; Deutschman, Wasiewicz, Hanisz; Matyas I, Kraus, Matyas II, Borowski, Niechciol.

Ruch — Tatuś; Wadas, Ruranski; Dziwisz, Badura, Zorzycki; Urban, Giemza, Peterek Wilimowski, Wodarz.

Pierwsze minuty upływają pod znakiem wzajemnego podniecenia, to też gra w tym okresie nie stoi na wybitnym poziomie. Dopiero po 10-ciu minutach Ruch pierwszy porządkuje swe szeregi i przeprowadza groźną kombinację, zakończona nisko plasowanym strzałem Peterka, który Albański szczęśliwie broni.

Sytuacje od tej chwili zmieniają się jak w kalejdoskopie. Gra toczy się przeważnie systemem półwysokim, w którym Ruch nie może wykazać wszystkich swych umiejętności.

W 29-ej min. Urban egzekwuje kornera, po którym z zamieszania podbramkowego Giemza strzela nieuchronnie pod poprzeczkę. Połowa mija pod znakiem groźnych ataków Ruchu.

Z drużyny gospodarzy wybija się na czoło niezmordowany Giemza, grając zarówno świetnie defenzywnie, jak i wspaniale zasilając atak.

Druga połowę lwowianie rozpoczynają serją pięknych ataków, stosując system krótkich, przyziemnych podań i opanowując w ciągu pierwszego kwadransa boisko. Niechcioł przeszedł w tym czasie z pozycji lewoskrzydłowego na łącznika.

Niebawem jednak Ruch dochodzi do głosu i zaczyna systematycznie bombardować bramkę przeciwnika. To też Albański nie może skarżyć się na bezrobocie.

W pewnej chwili przebija się Wilimowski, a po wspaniałem kiwnięciu Albańskiego, piłka grzęźnie w siatce. Gol ten był dziełem błyskawicznej orjentacji i umiejętności obliczania ułamków sekund przy mijaniu bramkarza.

Po tym golu Ruch rozpoczyna swój słynny kwadrans. Strzał po strzale sypie się na bramkę lwowian, którzy bronią się z całą rozpaczą drużyny, zdającej sobie sprawę z nieuchronnej porażki.

Nic jednak nie pomaga: Giemza po kornerze Urbana strzela bombę, podwyższając wynik do 3:0. Ale na tem nie koniec: w 72-ej min. Peterek za rękę jednego z obrońców strzela skutecznie jedenastkę.

Pogoń dąży teraz do uzyskania choćby honorowej bramki. Gra przybiera na brutalności, w której celuje, o dziwo, Matyas II-gi. Gracz ten, mający na wszystkich boiskach Polski miano najbardziej dżentelmeńskiego piłkarza, wczoraj zdyskredytował kompletnie tę opinję. W Ruchu Wilimowski też nie grzeszył delikatnością, „pracując" zbyt ostro całem ciałem.

Jeżeli chodzi o krytyczny rzut oka na całość wczorajszego meczu, to stwierdzamy, że łącznicy Ruchu pracowali wyśmienicie. Peterek poza wspaniałym strzałem w 10-ej minucie, oraz rzutem karnym, nic specjalnego nie pokazał. Urban, dość żywy, nie przekraczał przeciętności. Wodarz bardzo słaby, stracił zarówno start, jak i szybkość.

Pomoc i obrona do połowy nie umiała podciągnąć się do poziomu własnego ataku, o czem świadczy częściowo stosunek kornerów 8:8. Po przerwie jednak nastąpiła poprawa i formacje obronne stanęły na wysokości zadania. Tatuś ofiarny i pracowity.

W Pogoni zaobserwować można było wyrównanie drużyny pod względem technicznym i fizycznym. Brak jej wybitnych indywidualności, ale jako całość zadowoliła.

Sędziował p. Seidner z Krakowa — mało zdecydowanie. Publiczności 5 tysiecy.



JEDEN Z WIELU ATAKÓW GARBARNI
zakończony główką Pazurka II-go, b. gracza Polonii. Od lewej: Jelski (P.), Pazurek II (G.), Bańkowski (P.), Walicki (G.), Bulanow (P.), Pazurek I (G.), Szczepaniak (P.).

Siódme z rzędu zwycięstwo Garbarni

nad pozbawioną kompletnie linji napadu Polonią warszawską

WARSZAWA, 7.4. — **Garbarnia — Polonia 4:1 (0:1). Bramki dla zwycięzców: Walicki i Pazurek I (3), dla Polonii — Szczepaniak. Sędzia p. Rettig.**

Nihil nisi bene — dobrze, albo nic. Przysłowie to tyczy się, jak wiadomo, umarłych. Gdyby więc mecz rozegrany w niedzielę na Stadjonie Wojska w Warszawie decydował np. o spadku zespołu stołecznego do kl. A, zdobylibyśmy się pewnie na gest, aby niedołężność drużyny warszawskiej ukryć pod płaszczykiem kondolencyj, wyrażonych z racji skoku w przepaść czyśćca piłkarskiego.

Ale że jest to dopiero początek sezonu, że praca zarówno drużyny jak i kierownictwa może zdziałać jeszcze wiele na lepsze, nie zastosujemy się się tym razem do pięknego przysłowia łacińskiego.

Każdy zrozumie, że po tym wstępie nie będziemy też pisali ani nihil, ani tembardziej bene. Bo, niestety, Polonia nie zasłużyła na to kompletnie. I co gorzej — nie zasłużyła nietylko swą grą, ale nawet postawą i zachowaniem się poszczególnych graczy na boisku.

A szkoda, bo jednak popularność tej drużyny jest ciągle w Warszawie ogromna i wyczuwa się bez trudności, że gdyby biało-czarni grali inaczej, w krótkim czasie wszystkie rekordy widzów, notowane na boisku Ruchu, poszłyby w kąt.

A tak — co? Mimo chłodu, przyszło prawie 4,000 osób, żeby zobaczyć, jeśli nawet nie zwycięstwo, to choćby piękną i dżentelmeńską grę swego faworyta. A zobaczyli nietylko kompletny brak umiejętności, ale jeszcze prymitywne, rzucające się w oczy, niesmaczne przejawy brutalności.

Na skutek takiego obrotu spraw nie trzeba było też długo czekać: z faworytów do przerwy, po pauzie Polonia stała się drużyną, którą wygwizdano za brutalne faule i wyśmiano za nieudolność.

Rywalki stanęły do walki w następujących zestawieniach:

Garbarnia: Koszowski; Joksz, Stankosz; Haliszka, Wilczkiewicz, Lesiak; Riesner, Pazurek II, Walicki, Pazurek I, Skóra.

Polonia: Korniejwski; Bańkowski, Bułanow; Odrowąż, Szczepaniak, Seichter; Kruk, Herisch, Łańko, Sowiński, Puchmiarz.

Cały mecz należy rozbić na dwie części. W pierwszej gospodarze mieli jeszcze siły, więc potrafili dość szybko uganiać się za piłką i przeszkadzać napadowi Garbarni w wykańczaniu swych akcyj. W części drugiej — zatrudnione bez przerwy tyły Polonii wyczerpały się fizycznie i krakowianie przestali zadowalać się punktowaniem (przewaga w polu), lecz zaczęli zadawać ciosy nokautujące (bramki).

Pod jednym tylko względem mecz miał obraz jednolity. Odcinek ten tyczy beznadziejnej gry napadu gospodarzy. Formacja ta nie przeprowadziła ani jednej dosłownie celowej akcji, nie oddała ani jednego wartościowego strzału, formacji tej poprostu nie było wogóle na boisku.

Pierwsze 45 minut było wyjątkowo bezpłodne. Ładna, ale chybiona główka Łańki po wolnym Szczepaniaka, łatwy strzał Walickiego, niebezpieczny przebój Pazurka I-go, znów strzał Walickiego i poprawka znów Pazurka I-go, potem mniej udane popisy strzeleckie Riesnera i Herischa — oto mniejwięcej wszystko.

Ah, prawda — zapomnieliśmy o bramce dla Polonii. Strzelił ją, jak przystało na atak partaczów.., pomocnik Szczepaniak. Żywy współudział w fabrykacji tego gola wzięli ze strony Garbarni Pazurek II-gi, który zapracował na rzut wolny, z którego padła bramka i Koszowski, wypuszczający piłkę z rąk do siatki.

Po przerwie Polonia opadła całkiem na siłach. Serję nieszczęść rozpoczął Korniejewski, kiedy w 10-ej min. pozwolił sobie wybić Walickiemu z rąk schwytaną uprzednio na ziemi piłkę.

W 10 minut później Garbarnia prowadzi już 2:1 po ostrym strzale Pazurka I-go. Gra się zaostrza: Bańkowski i Puchmiarz upodabniają się do kosiarzy, gracze Garbarni — do dojrzałych kłosów. Pierwszy fauluje w sposób obrzydliwy Pazurka I-go; aż dziw że p. Rettig nie usunął go z boiska.

Korniejewski gra coraz mniej pewnie: w 25-ci min. wypuszcza znów piłkę z rąk i tylko cudem opresja ta kończy się autem. W trzy min. później świetnie usposobiony strzałowo Pazurek I-szy przechodzi na prawą stronę i strzela nie do obrony.

Wreszcie na 7 min. przed końcem ten sam gracz uzyskuje tak rzadki hat-trick po wolnym za dziecinnie naiwny faul Seichtera.

Garbarnia, mimo wysokiego zwycięstwa nie wypadła bynajmniej specjalnie budująco. Słaby był Stankosz, bezbarwni — Lesiak, Skóra, Riesner i Pazurek II-gi. Tak samo nie mógł zachwycić swą formą Koszowski, który puścił jednak więcej, niż mógł.

Mocnym punktem była para Joksz — Haliszka, którzy zupełnie sparaliżowali lewą stronę napadu Polonii, niezły był Wilczkiewicz, poprawny Walicki.

Pazurek I, tyle że w formie strzałowej, jednak jak zwykle, zbyt wolny.

U gospodarzy nieźli Szczepaniak i Bułanow. Reszta, albo słaba, albo zła, albo wręcz fatalna.

P. Rettig, jako sędzia nie wykazał zbyt dobrej formy.



FORLAŃSKI I POLUS
dwaj poznańczycy walczyli ze sobą w finale wagi piórkowej o tytuł mistrza Polski dla... Warszawy

KTO ZŁAMAŁ NOGĘ ROSTKOWSKIEMU

PZPN zainteresował się sprawą piłkarza Legji Rostkowskiego, który na meczu ze Skodą złamał nogę i zażądał akt w tej sprawie od WOZPN. Po dokładnem śledztwie wyszło na jaw, że sprawcą złamania nogi był Napiórkowski, a nie Molęda. Piłkarz Skody nic nie ponosi jednak żadnej winy, gdyż nastąpiło to w niebezpiecznem zderzeniu. Z tych względów WOZPN uniewinnił Napiórkowskiego. *(al)*



GEORGY ORTH i LAJOS CZEISLER
słynny kiedyś napastnik repr. Węgier (na lewo), oraz obecny trener Ł. K. S. (na prawo).

Boisko Polonji będzie zamknięte na przeciąg 4 tygodni wobec przeprowadzenia remontu trybun, prac niwelacyjnych i siania trawy. Polonja grać będzie przez ten czas wszystkie mecze ligowe na stadjonie Wojska Polskiego.

100 złotych odszkodowania żąda Widzew (Łódź) od Makabi stołecznej za zerwanie umowy z roku 1933 na dwa mecze w Łodzi i w Warszawie. Piłkarze żydowscy byli w Łodzi, ale z rewanżem niebardzo się śpieszą. (al).



FRESHWATER,
jeden z reprezentantów All England Clubu, który przyjedzie do Legji.

Turniej gier Y. M. C. A.

Doroczny turniej Polskiej YMCA w grach sportowych, zgromadził na starcie zespoły czterech miast: Krakowa, Poznania, Gdyni i Warszawy. Zabrakło jedynie YMCA z Łodzi.

Za wyjątkiem spotkań finałowych, poziom gier nie był zbyt wysoki, do czego się przyczyniły słabe zespoły Poznania i Gdyni.

Zwycięstwo ostateczne przypadło powtórnie Krakowowi, a wobec trzykrotnego zdobycia tytułu przez drużynę podwawelską, puhar Polskiej YMCA przypadł jej na własność.

Oba tytuły, zarówno w siatkówce, jak i w koszykówce, zdobyła ona zupełnie zasłużenie, będąc drużyną lepszą, zwłaszcza w siatkówce. Natomiast w koszykówce krakowianie w dużej mierze zawdzięczają swój sukces osłabionemu składowi warszawian, którzy wystąpili bez Mencla i Koszarowskiego II; na dobitkę musiał w pierwszej połowie gry opuścić boisko za niesportowe zachowanie się doskonały Amerykanin Melowski.

Kolejność miejsc zajętych w turnieju przedstawia się następująco:

Siatkówka: 1) Kraków, 2) Warszawa, 3) Gdynia, 4) Poznań.

Koszykówka: 1) Kraków, 2) Warszawa, 3) Poznań, 4) Gdynia.

Parę słów warto poświęcić publiczności warszawskiej YMCA, której szowinizm w stosunku do obcych drużyn jest wprost niesłychany. Z tego też powodu spotkanie finałowe musiało być kilkakrotnie przerywane.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Siatkówka: Kraków — Poznań 2:0 (15:1, 15:2), Gdynia — Poznań 2:1 (14:16, 15:12, 15:10), Warszawa — Poznań 2:0 (15:3, 15:2), Warszawa — Gdynia 2:0 (15:8, 15:4), Kraków—Gdynia 2:0 (15:1, 15:4), Kraków — Warszawa 2:0 (15:7, 15:6).

Koszykówka: Warszawa — Poznań 53:13 (18:7). W YMCE stołecznej wyróżnili się Bednarek i Melowski. Kraków — Gdynia 69:20 (27:9). W Krakowie najlepszy Stok, który sam strzelił 31 punktów. W walce o 3 i 4 miejsce Poznań pokonał Gdynię 23:16 (14:4).

Najciekawszem spotkaniem było finałowe Kraków — Warszawa 41:25 (19:17), przeprowadzone przy ciągłym wrzasku niekulturalnej galerji. Warszawa prowadzi do czasu usunięcia Melowskiego. W Krakowie wyróżnili się Stok i Czyński, w Warszawie — Bednarek. Sędziowali w trudnych warunkach dobrze pp. Twardo i Nowak.

Poza konkursem rozegrano spotkania siatkówki i koszykówki męskiej pomiędzy Polonią i Warszawianką, oba wygrane przez polonistów w stosunku 2:1 (3:15, 15:2, 15:10) oraz 36:32 (19:15). Polonia bez Zglińskiego i Gregolajtysa pokonała Warszawiankę w koszykówce z trudem.

Bk.



SEJM I SPORT NA KORCIE
podają sobie dłonie w osobach marszałka Świtalskiego i Hebdy, który przyjechał na obóz do Warszawy.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austji i Węgrzech zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie zł. 7. W innych krajach europejskich oraz zamorskich zł. 3 miesięcznie, kwartalnie zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A. Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje we wtorki, środy, piątki i soboty od 12 do 13-ej. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI